Warszawa, czwartek 31 stycznia 1952 r.
Nr 26 (544) B
Cena 15 gr

SZTANDAR MŁODYCH

ORGAN ZARZĄDU GŁÓWNEGO ZMP

DZIŚ w numerze!

Str. 2 — Umierali — by żyła sprawa proletariatu.
Str. 4. — Koło imienia Jana Gruży.
Str. 5 — Jak zbierać plony dwa lub trzy razy w ciągu roku.

Ludność Moskwy złożyła ostatni hołd Marszałkowi Czojbałsanowi

28 bm. mieszkańcy Moskwy złożyli ostatni hołd wodzowi narodu mongolskiego, premierowi Mongolskiej Republiki Ludowej, wiernemu przyjacielowi Związku Radzieckiego — marszałkowi Czojbałsanowi.

O godzinie 12 w południe otwarto salę kolumnową Pałacu Związków Zawodowych, w której na wysokim katafalku ustawiono trumnę ze zwłokami marszałka **Czojbałsana.**

Przy katafalku złożono wieńce od Komitetu Centralnego WKP(b), Prezydium Rady Najwyższej ZSRR, Rady Ministrów ZSRR, Mongolskiej Partii Ludowo - Rewolucyjnej, Prezydium Wielkiego Hurału Mongolskiej Republiki Ludowej i rządu MRL.

Wartę honorową przy trumnie marszałka **Czojbałsana** pełnili ministrowie ZSRR, deputowani do Rady Najwyższej Związku Radzieckiego, przedstawiciele Partii oraz oficerowie Armii Radzieckiej.

Dziesiątki tysięcy ludzi pracy Moskwy przeszły przed trumną składając hołd Zmarłemu. Wieńce złożyli w imieniu swych rządów przedstawiciele ambasad: Polski, Bułgarii, Rumunii, Węgier i Czechosłowacji. Złożono również wieńce od KC Komunistycznej Partii Czechosłowacji, KC Komunistycznej Partii Bułgarii, KC Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej, KC Węgierskiej Partii Pracujących, KC Rumuńskiej Partii Robotniczej, KC Niemieckiej Socjalistycznej Partii Jedności, Centralnego Rządu Ludowego Chińskiej Republiki Ludowej, Rządu Koreańskiej Republiki Ludowo - Demokratycznej i Rządu Albańskiej Republiki Ludowej.

Przez cały dzień ludzie pracy Moskwy żegnali marszałka Czojbałsana, wielkiego bojownika o wolność i niezależność narodu mongolskiego, niezłomnego bojownika o pokój, demokrację i socjalizm.

Wykonanie planu gospodarczego ZSRR w r. 1951 nowym, wspaniałym sukcesem narodu radzieckiego

Z komunikatu Centralnego Urzędu Statystycznego przy Radzie Ministrów ZSRR o wynikach wykonania Państwowego Planu Rozwoju Gospodarki Narodowej w r. 1951

W ZSRR opublikowano komunikat Centralnego Urzędu Statystycznego przy Radzie Ministrów ZSRR o wynikach wykonania planu rozwoju gospodarki narodowej ZSRR w 1951 r.

Wykonanie planu produkcji przemysłowej

Plan globalnej produkcji przemysłowej na r. 1951 został wykonany w 103.5 procentach.

Zadania planu zostały przekroczone na odcinku hutnictwa żelaza, niektórych metali nieżelaznych, rur żelaznych, węgla, koksu, ropy naftowej, gazu ziemnego, benzyny, energii elektrycznej, motorów elektrycznych, obrabiarek, maszyn przędzalniczych, warsztatów tkackich, traktorów, kombajnów zbożowych, kombajnów do sprzętu lnu, młocarek kombinowanych, samochodów ciężarowych i osobowych, autobusów, lokomotyw, lokomotyw silnikowych, koparek, buldożerów, dźwigów samochodowych, dźwigów samoczynnych, łożysk kulkowych, nawozów sztucznych i innych wyrobów przemysłowych.

W r. 1951 wyprodukowano również ponad plan znaczną ilość tkanin bawełnianych, wełnianych i jedwabnych, wyrobów konfekcyjnych, wyrobów dziewiarskich, obuwia, maszyn do szycia, zegarków, aparatów fotograficznych, wyrobów masarskich, tłuszczów roślinnych, cukru, wyrobów cukrowniczych, konserw, herbaty, win gronowych, szampana, piwa, mydła, papierosów, zapałek i innych towarów masowego spożycia.

W 1951 r. **jakość towarów przemysłowych i ich asortyment uległy dalszej poprawie.**

Wzrost produkcji przemysłowej

Produkcja surówki wzrosła w 1951 r. w porównaniu z 1950 rokiem o 14 proc., stali o 15 proc., walcówki o 15 proc., rur żelaznych o 14 proc., miedzi o 14 proc., ołowiu o 25 proc., cynku o 15 proc., węgla o 8 proc., ropy naftowej o 12 proc., benzyny o 20 proc., energii elektrycznej o 14 proc., wielkich turbin wodnych o 145 proc., prądnic turbinowych o 111 proc., hydrogeneratorów o 93 proc., wielkich maszyn elektrycznych o 37 proc., wielkich, ciężkich i uniwersalnych obrabiarek o 11 proc., maszyn rolniczych o 15 proc.

Produkcja lokomotyw elektrycznych podniosła się w 1951 r. w porównaniu z 1950 rokiem o 11 proc., autobusów o 34 proc., cementu o 19 proc., cegły o 20 proc., dachówek o 13 proc.

Produkcja domów prefabrykowanych wzrosła w tym samym czasie o 16 proc., rowerów o 78 proc., maszyn do szycia o 33 proc., zegarków o 27 proc., aparatów fotograficznych o 37 proc., odbiorników radiowych o 16 proc., patefonów o 24 proc., pianin i fortepianów o 21 proc., włókna bawełnianego o 33 proc., tkanin bawełnianych o 22 proc., tkanin lnianych o 11 proc., wełnianych o 13 proc., jedwabnych o 34 proc., wyrobów dziewiarskich o 26 proc., obuwia skórzanego o 17 proc., gumowego o 11 proc.

Podniosła się również produkcja artykułów żywnościowych. W r. 1951 wyprodukowano o 18 proc. więcej cukru niż 1950, ryb o 22 proc., mięsa o 12 proc., wyrobów masarskich o 17 proc., masła o 6 proc., artykułów mleczarskich o 44 proc., sera o 20 proc., tłuszczów roślinnych o 12 proc., spirytusu o 11 proc., win gronowych o 24 proc., konserw o 18 proc., zapałek o 6 proc., papierosów o 13 proc., herbaty o 31 proc.

Łączna produkcja całego przemysłu ZSRR wzrosła w roku 1951 o 16 proc. w porównaniu z rokiem 1950.

Plan obniżenia kosztów własnych produkcji przemysłowej został przekroczony. Oszczędności uzyskane przez obniżenie kosztów własnych produkcji przemysłowej w r. 1951 wyniosły ponad **26 miliardów rubli** nie licząc oszczędności uzyskanych przez obniżenie hurtowych cen surowców i materiałów.

Dzięki osiągniętym w 1951 roku sukcesom w rozwoju przemysłu w dziedzinie wzrostu wydajności pracy i obniżenia kosztów własnych produkcji **przeprowadzono z dniem 1 stycznia 1952 r. nową zniżkę** hurtowych cen metali, maszyn i urządzeń technicznych, paliwa, chemikalii, materiałów budowlanych, papieru. Obniżono również opłaty za korzystanie z energii elektrycznej i cieplnej oraz za przewozy towarów.

Wprowadzanie nowej techniki do gospodarki narodowej

W r. 1951 osiągnięto dalsze sukcesy w dziedzinie wprowadzania do produkcji nowych typów maszyn, urządzeń i materiałów. **Radziecki przemysł budowy maszyn wyprodukował w 1951 r. ok. 500 nowych typów maszyn i mechanizmów, zapewniających dalszy postęp techniczny gospodarki narodowej.**

Wyprodukowano nowe typy potężnych turbin parowych i kotłów wysokiego ciśnienia, turbin wodnych i hydrogeneratorów, aparatury wysokiego napięcia dla przesyłania energii elektrycznej na duże odległości.

W celu zmechanizowania robót pracochłonnych przy budowie wielkich obiektów hydrotechnicznych, wyprodukowano potężne pompy ziemne i pogłębiarki, niezwykle wydajne jednoczerpakowe koparki kroczące i koparki wieloczerpakowe, betoniarki dla zautomatyzowanych fabryk betonu oraz 25 tonowe samochody ciężarowe.

Przemysł budowy obrabiarek rozpoczął produkcję około **150 nowych typów niezwykle wydajnych obrabiarek**, wyciskarek i wielu innych nowych narzędzi z twardych stopów.

W celu dalszego zmechanizowania prac polnych wyprodukowano **nowe typy maszyn i narzędzi do orki, zasiewów, sprzętu kultur zbożowych, technicznych i jarzyn.** Ponadto wyprodukowano wiele nowych maszyn dla zmechanizowania procesów przygotowania paszy oraz do sadzenia ochronnych pasów leśnych.

Już w roku 1950 zakończono w przemyśle węglowym całkowitą mechanizację procesów wrębu, urabiania, dostawy węgla i transportu podziemnego. W roku 1951 rozpoczęto stosowanie nowych typów kombajnów do wydobywania węgla na pokładach cienkich i pochyłych. Wprowadzenie tych kombajnów umożliwiło zwiększenie stopnia mechanizacji prac przy ładowaniu węgla. System kierowania na odległość zastosowano przy pracy 1500 kombajnów i wrębiarek oraz 1350 transporterów.

We wszystkich gałęziach gospodarki narodowej opanowano w r. 1951 nowe procesy technologiczne i przeprowadzano prace w dziedzinie dalszej automatyzacji produkcji.

(Dokończenie na str. 6-ej)

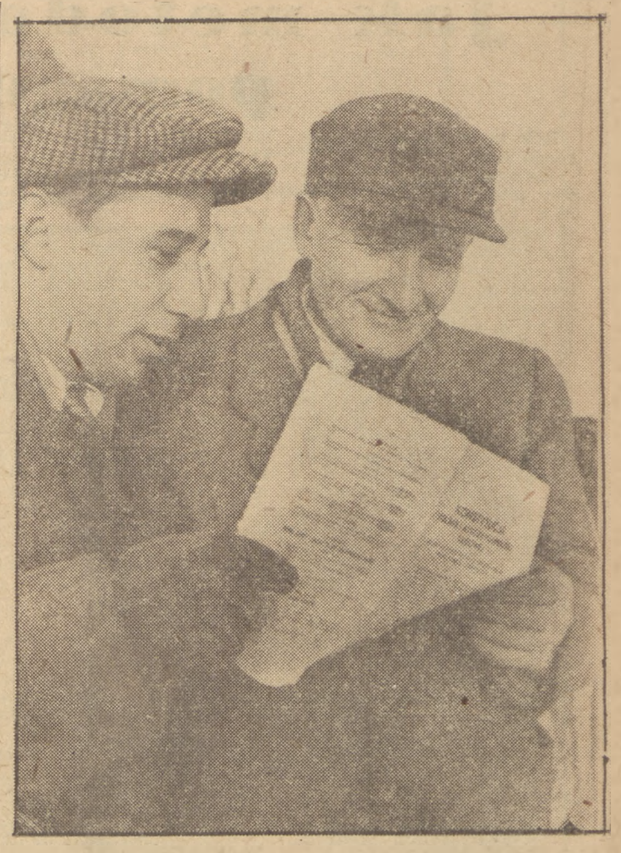

Zetempowiec Wiesław Porębski i średniorolny gospodarz ze wsi BUKOWSKA WOLA, POW. MIECHÓW, WOJ. KRAKOWSKIE, Franciszek Łysek, zapoznają się z projektem Konstytucji.

Wypowiedzi w ogólnonarodowej dyskusji nad projektem konstytucji zamieszczamy na str. 3-ej.

Kłamstwo prowokatorów wojennych zdemaskowane

Komunikat Polskiej Agencji Prasowej

WARSZAWA (PAP) Dn. 20.1.1952 r. Minister Spraw Zagranicznych Belgii, p. Paul Van Zeeland, wygłosił na kongresie partii społeczno-chrześcijańskiej w Brukseli przemówienie, w którym oświadczył dosłownie:

„Dowiedziałem się, że Rosjanie sprowadzili 500 tys. żółtych robotników na Górny Śląsk. Dla części Europy ma być sprowadzonych 3 miliony żółtych. Wobec tego musimy się zgromić. Zdaliśmy sobie sprawę z tego, że na ONZ nie możemy więcej liczyć. Musimy się oprzeć na Europie i na pakcie atlantyckim".

W związku z powyższym, Polska Agencja Prasowa upoważniona została do zakomunikowania:

— Wiadomość o „żółtych robotnikach", rzekomo już sprowadzonych do Polski na Górny Śląsk i o milionach „żółtych robotników", którzy mają być do Polski sprowadzeni, jak również o tym, że „Rosjanie sprowadzają robotników" do Polski — jest wręcz śmieszną bzdurą wyssaną z palca w celach jawnie prowokacyjnych.

Budzić musi zdumienie, że tego rodzaju bzdura powtarzająca jedno z tysiąca kłamstw szerzonych o Polsce przez płatnych prowokatorów wojennych i żądną sensacji „żółtą" prasę, — padła z ust urzędującego ministra spraw zagranicznych Belgii.

Lansowanie tego rodzaju pozbawionych nawet odrobiny sensu, absurdalnych kłamstw nie daje się pogodzić z dobrymi obyczajami obowiązującymi w stosunkach międzynarodowych.

Takie postępowanie da się wytłumaczyć tylko chęcią wprowadzenia w błąd belgijskiej opinii publicznej, aby w ten sposób skłonić ją do pogodzenia się ze wzmożeniem zbrojeń; w tym celu wyciąga się za włosy argumenty, które mają uzasadnić udział Belgii w agresywnym pakcie atlantyckim skierowanym m. in. przeciw Polsce.

Chodzi — rzecz jasna — o odwrócenie uwagi narodu belgijskiego, ciężko doświadczonego dwukrotną agresją i okupacją od niebezpieczeństwa przeprowadzenia przez tzw. „rząd" z Bonn ustawy o przymusowej rekrutacji do nowego Wehrmachtu oraz od faktu zwerbowania 1 300 b. generałów hitlerowskich — zbrodniarzy wojennych i dziesiątków tysięcy oficerów i podoficerów, katów i morderców, między innymi bezbronnej ludności belgijskiej.

Nowe krwawe represje w Tunisie

Wojska francuskie oraz policja i żandarmeria wzmagają krwawe represje wobec narodu tunisko.

W rejonie **Sekhelia** czołgi francuskie burzą domy chłopów tunisk. Liczba ofiar represji wojskowo - policyjnych na półwyspie **Cap Bon** nie jest jeszcze znana. Wiadomo jednak, że użyto lotnictwa przeciwko spokojnej ludności.

Potężne manifestacje na znak protestu przeciwko okrucieństwom kolonizatorów odbyły się w **Lagoulotte, Gabos, Ahram Marath.** Wszyscy urzędnicy państwowi i samorządowi narodowości tunisk. zapowiedzieli na dzień 1 lutego 24 godzinny strajk protestacyjny.

Przy pomocy profesorów, pracowników naukowych i ZMP

studenci przygotowują się do zimowej sesji egzaminacyjnej na wyższych uczelniach

1 lutego br. we wszystkich szkołach wyższych w całym kraju rozpoczyna się zimowa sesja egzaminacyjna. Młodzież akademicka przy wydatnej pomocy profesorów, pracowników naukowych i ZMP czyni ostatnie przygotowania do egzaminów.

Na **Uniwersytecie Warszawskim** koła samokształceniowe przeprowadzają repetytoria materiałów. W przygotowaniach do egzaminów przoduje: Sekcja Dziennikarska Wydziału Społeczno-filozoficznego oraz I i II rok Wydziału Filologicznego.

Na **Politechnice Warszawskiej** młodzież intensywnie pracuje w grupach samokształceniowych. Na I roku Wydziału Technologiczno - Konstrukcyjnego, na I roku Wydziału Łączności oraz na II roku Wydziału Architektury frekwencja na wykładach i ćwiczeniach wynosi 90 proc. Młodzież odbywa wraz z asystentami dodatkowe konsultacje. Związek Młodzieży Polskiej zorganizował specjalne zebrania produkcyjne młodzieży.

Na **Politechnice Gdańskiej** młodzież przygotowuje się do egzaminów w 100 grupach. Jednocześnie ożywiły pracę koła naukowe przy wszystkich wydziałach. Na zebraniach tych kół studenci w żywych dyskusjach pogłębiają przerobiony materiał naukowy i uzupełniają swą wiedzę teoretyczną praktycznymi doświadczeniami w laboratoriach. Grupie studentów Wydziału Budowy Okrętów pomaga wydatnie swym bogatym doświadczeniem w opanowaniu materiałów znany przodownik pracy, traser okrętowy, a dziś student II roku Stanisław **Soldek.**

W **Częstochowie** słuchacze Wyższej Szkoły Ekonomicznej przygotowują się do sesji egzaminacyjnej pod hasłem: „Ucząc się pilnie — wzmacniasz obóz pokoju". Na zebraniach oddziałowych ZMP i ZSP młodzież omówiła znaczenie terminowego złożenia egzaminów. W grupach studenckich zorganizowano zespoły samokształceniowe.

W **Łodzi** bardzo starannie przygotowują się do egzaminów studenci Akademii Medycznej. Pracami przygotowawczymi kieruje młodzież ZMP-owska. Zrzeszenie Studentów Polskich wyasygnowało 24 tys. złotych na zakupienie pomocy naukowych dla studentów.

Dyskusja w Komisji Politycznej NZ dowiodła całkowitej bezpodstawności oszczerczej skargi kliki kuomintangowskiej przeciwko ZSRR

Na posiedzeniu Komisji Politycznej Zgromadzenia Ogólnego w dniu 28 bm. kolejna prowokacja Stanów Zjednoczonych, które za pośrednictwem podporządkowanego im agenta — zdradzieckiej kliki kuomintangowskiej, inspirowały oszczerczą skargę przeciwko ZSRR — poniosła wyraźne niepowodzenie.

Mimo wszystkich zakulisowych manewrów i presji wywieranej na inne delegacje, przedstawicielom Stanów Zjednoczonych nie udało się zrealizować swego głównego zadania: wykorzystania trybuny ONZ dla rozpętania nowej, wrzaskliwej propagandy antyradzieckiej, pod osłoną której Stany Zjednoczone mogłyby realizować nowe akcje agresywne przeciwko narodom Azji.

Poza delegacją Stanów Zjednoczonych — prawdziwym autorem skargi kuomintangowskiej, że wszystkich krajów obozu amerykańskiego zgłosili się do głosu tylko przedstawiciele Kuby, Peru, Anglii i Francji. Spośród tych czterech mówców jedynie Kubańczyk i Peruwiańczyk ośmielili się jawnie poprzeć przedstawiony przez kuomintangowca projekt rezolucji.

Na zakończenie posiedzenia zabrał głos zastępca szefa delegacji ZSRR — **Malik.** Podsumował on dotychczasowe wyniki dyskusji i zaznaczył, że Stany Zjednoczone usiłują narzucić Zgromadzeniu Ogólnemu debatę nad amerykańsko-kuomintangowskim oszczerstwem, skierowanym przeciwko Związkowi Radzieckiemu i Chińskiej Republice Ludowej. Autorzy oszczerstwa kierują się wściekłą nienawiścią do tych krajów i ich narodów oraz chęcią zamaskowania agresywnych planów Stanów Zjednoczonych na Dalekim Wschodzie.

Malik, opierając się na dokumentach i wypowiedziach oficjalnych przedstawicieli Stanów Zjednoczonych, dowiódł całkowitej bezpodstawności skargi kuomintangowskiej i jej prowokacyjnego charakteru.

Dla uczczenia 10 rocznicy powstania PPR

10 dni przed terminem wykonała swoje zobowiązania

ZMP-owska grupa robót ziemnych na Żeraniu

Na otwartych zebraniach partyjnych robotnicy składają hołd bojownikom PPR

Warszawscy murarze, cieśle i betoniarze zobowiązania swe, podjęte dla uczczenia 10 rocznicy powstania PPR realizują pomyślnie, mimo niesprzyjających ostatnio warunków atmosferycznych. Na budowie MDM szczególnie wyróżniła się trójka murarska J. **Smorzyńskiego**, która w ciągu 6 godzin i 25 minut ułożyła 19.244 cegły.

Grupa ciesielska A. **Kowalskiego** wyróżnia się wśród załogi budowniczych **Żerania** oszczędną gospodarką materiałami i surowcem. Wykonała ona 3.900 mtr. rusztowań z używanego materiału budowlanego, co przyniosło 3 tys. zł oszczędności. ZMP-owska grupa robót ziemnych — **Stanieca** na 10 dni przed terminem wykonała zaplanowane roboty, zaoszczędzając ponad 2 tys. zł. Wśród betoniarzy przoduje tu grupa F. **Groczkowskiego**, która dała dodatkowo kilkaset płyt chodnikowych i płyt do wykładania dróg.

W dziesiątkach zakładów przemysłowych, w PGR-ach, spółdzielniach produkcyjnych i gromadach Dolnego Śląska odbywają się otwarte zebrania podstawowych organizacji partyjnych.

W świetlicy **Wrocławskiej Fabryki Urządzeń Mechanicznych** w dyskusji po referacie omawiającym wielkie zasługi PPR w walce polskiej klasy robotniczej o wyzwolenie narodowe i socjalne, w budowaniu zrębów nowego ustroju społecznego — przemawiało wielu obecnych na zebraniu.

ZMP-owiec, ślusarz Jan **Śmiech**, awansowany na brygadzistę mówił o Związku Walki Młodych:

„Płomienne serca i żelazne ręce PPR-owców, mądra i jedynie słuszna polityka jej działaczy — porwały do boju o niepodległą Polskę najlepsze siły narodu, a wśród nich i przodującą, rewolucyjną młodzież polską zrzeszoną w ZWM.

W naszej pracy nad wykonywaniem planów produkcyjnych w codziennej walce o socjalizm — wzorować się będziemy na okrytych chwałą bojownikach PPR i ZWM: Marcelim **Nowotce**, Pawle **Finderze**, Małgorzacie **Fornalskiej**, Hance **Sawickiej**, Janku **Krasickim** i wielu innych".

Spotkanie b. więźniów Oświęcimia jest wyrazem woli pokoju ożywiającej wszystkich którzy cierpieli pod jarzmem faszyzmu

W czasie obrad uczestników Międzynarodowego Spotkania b. Więźniów Oświęcimia w dniu 26 bm. zabrał głos w dyskusji Joan Maurice Hermann — Prezes Międzynarodowej Organizacji Dziennikarzy oraz członek Rady Naczelnej FNDIRP, były więzień obozów hitlerowskich.

Przekazując zebranym braterskie pozdrowienia od Federacji Deportowanych, Internowanych, Członków Ruchu Oporu i Patriotów Francuskich (FNDIRP), mówca stwierdził, że **spotkanie b. więźniów Oświęcimia jest wyrazem woli pokoju ożywiającej wszystkich którzy cierpieli pod jarzmem faszyzmu.** „Widok miejsca kaźni hitlerowskiej — mówił **Hermann** — sprawił, że wola nasza stwardniała jak stal. Chcemy wołać na cały świat: Uwaga! Bestia żyje! Zatrzymajcie ją póki nie będzie za późno".

„My nie pragniemy zemsty. Nie znamy innej nienawiści prócz nienawiści do wojny. Mamy jednak obowiązek mówienia prawdy i czuwania nad bezpieczeństwem świata. Któż zna lepiej od nas prawdziwe oblicze wojny i faszyzmu, tych dwóch klęsk wypływających z jednego źródła. Gdyby wszyscy ci którzy nie wrócili z Oświęcimia byli tu z nami dzisiaj, cała **Warszawa** byłaby zbyt mała by ich przyjąć i zmieścić. Słuchajmy głosu naszych zmarłych. Nie wolno nam zdradzić ich pamięci. Pragniemy świata w którym nie będzie wojny, nie będzie obozów koncentracyjnych, w którym każdy człowiek wolny i szczęśliwy będzie mógł pracować dla dobra swego kraju i dla przyszłości swych dzieci".

*

28 bm. odbyło się w **Warszawie** spotkanie delegacji zagranicznych, przebywających w Polsce w związku z uroczystościami 7 rocznicy wyzwolenia więźniów obozu w Oświęcimiu, z przedstawicielami Polskiego Komitetu Obrońców Pokoju.

Z przebiegu skupu zboża

26 bm. powiat **Susz** w woj. olsztyńskim przekroczył granicę 90 proc. wykonania rocznego planu skupu zboża i został zwolniony od obowiązku miarek i odsypów.

Ogólna liczba powiatów zwolnionych od tego obowiązku wynosi obecnie 222.

1 listę nagród w konkursie „Dlaczego w Berlinie" zamieszczamy na str. 6

Czyste ziarno na siew — obfitsze plony

Chłopi z Krzyszkowic wychodzą wiośnie na spotkanie

W gromadzie Krzyszkowice przygotowania do wiosny są już w pełnym toku. Chłopi sprowadzają zawczasu z gminnej spółdzielni Myślenice-Wieś nawozy sztuczne. W przydrożnej kuźni naprawiają siewniki, pługi i inne potrzebne narzędzia gospodarskie.

Przed punktem oczyszczania ziarna panuje jednak największy ruch. Wśród zebranych przed domem mężczyzn, kobiet, młodzieży, a nawet dzieci szkolnych, które przybiegły przypatrywać się robocie, rej wodzą przodujący gospodarze — Dydula, Stanisław Szlachetko i Jan Bartosz, którzy czekają na swoją kolejkę.

Zarówno Bartosz, Dydula, jak i Szlachetko nie pierwszy raz czyszczą i zaprawiają ziarno na siew. Od dwóch lat zbierają też coraz lepsze plony. Dawniej, kiedy sieli nieczyszczonym ziarnem, z jednego ha osiągali 9—10 metrów żyta, 6—7 metrów pszenicy, dziś, kiedy z roku na rok sieją ziarnem oczyszczonym z wszelkich nasion chwastów, żyto wydaje u nich z hektara 14 metrów, pszenica, mimo że gleba jest słaba — 10 m.

— Podjeżdżajcie — najpierw Kruczek, a potem wy, Bartosz — będziemy zwalać — odzywają się głosy z wnętrza czyszczarni.

Dwóch młodych chłopców, nie zwlekając, wskakuje na furę. Porywają worki i dźwigają do czyszczarni do tryjera.

— Dajcie mnie Bartosz, będę sam kręcił — krzyknął nad uchem Janek Bazański ZMP-owiec.

Czyszczarnią zawarczała. Alojzy Dydula we dwójkę z Karolem Kruczkiem chwytają wór jęczmienia i sypią ziarno w kosz maszyny. Jeden z nich reguluje ilość obrotów — na

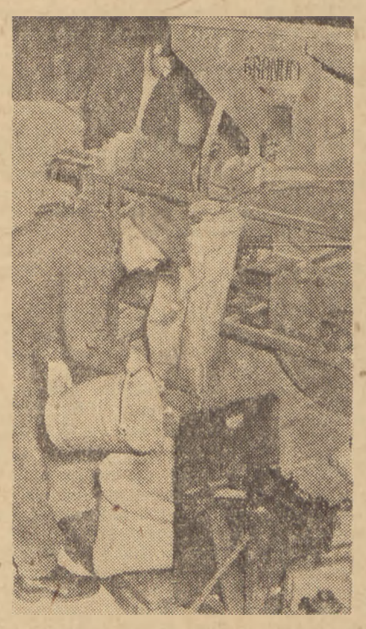

szybszy lub wolniejszy odsiew drugi odstawia pęczniejące, czystym ziarnem, worki.

Maszyna chodzi jak tryga. Młodzież — Maniek Pobożniak, syn Kruczka Stasiek i inni na zmianę kręcą korbą.

Wsypał Kruczek jęczmień. Zdawało się, że był czysty. Po oczyszczeniu okazało się jednak, że w ziarnie było pełno nasion ostu, ziaren pełuszki łubinu i chwastów, które teraz znalazły się w osobnym worku.

W drugim worku jęczmień zeschły, połówki ziarn, dopiero w trzecim czyste, odsiane ziarno — jęczmień gruboziarnisty.

Kruczek, który w tym roku po raz pierwszy przywiózł ziarno do czyszczenia zadaje sobie pytanie: „Dlaczego to człowiek o takim oczyszczeniu już od dawna nie pomyślał i siał ziarno takie zanieczyszczone".

W tej chwili nachyla się do worka, w którym znajduje się odstawiony poślad i pokazuje. — przecież to wszystko co tu odpadło, przepadało w ziemi a teraz można będzie to skarmić inwentarzem.

Przekonał się teraz naocznie, że gdyby wysiał ziarno w takim stanie, w jakim otrzymał je z omłotu, to zachwaszczałby pole i obniżył plony.

*

Opłata za wypożyczenie maszyny tryjera z SOM w wynosi dla pracujących chłopów zależnie 150 za oczyszczenie 1 kwintala zboża.

Chłopi z gromady Krzyszkowice z maszyn tych korzystają już drugi rok. Dziś znajdują naśladowców w innych gromadach. Chłopi z gromad Głogoczów, Jawornik również organizują u siebie punkty czyszczenia i zaprawy ziarna. Przekonali się bowiem, że czyste ziarno na siew — to obfitszy i lepszy plon.

Tak, jak chłopi z Krzyszkowic, Jawornika powinni przygotowywać się do wiosny, chłopi ze wszystkich gromad naszego kraju. Młodzież wiejska, szczególnie ZMP-owcy powinni przypomnieć swoim sąsiadom o zbliżającej się wiośnie — własnym przykładem zachęcać do czyszczenia ziarna na siew, remontu maszyn, przygotowywania nawozów itp.

St. N.

Jak metoda pracy Żandarowej pomaga realizować plan

Było to jeszcze w lipcu zeszłego roku.

Piotr przeciskał się do wyjścia wraz z tłumem robotników, opuszczających fabrykę po pierwszej zmianie. Kiedy z trudem znalazł miejsce w załoczonym tramwaju, wyjął z kieszeni gazetę i zaczął ją pośpiesznie rozkładać ponad głowami pasażerów. Na trzeciej stronie zauważył duży tytuł — „Dziewczętom z Ostrowca". Szybko przebiegł oczyma **wiersz Woroszylskiego o trzech ZMP-ówkach - tokarzach, które pierwsze w Polsce zastosowały metodę komsomolki Żandarowej.**

— „A może by tak u nas?" pomyślał wciskając gazetę do kieszeni. I prawie równocześnie **uświadomił sobie, że właśnie u nich, na wydziale mechanicznym Pafawagu, trzeba wprowadzić jakąś nową metodę pracy, wyższy i lepszy system współzawodnictwa, coś, co ruszyłoby z miejsca wahające się stale poniżej 90 proc. wykonanie wydziałowego planu produkcji.**

Odtąd **Piotr Młotecki**, aktywista ZMP-owski, nie przestawał myśleć i mówić o systemie Żandarowej.

*

I wreszcie 21 lipca na ZMP-owskim zebraniu wydziałowym Piotr przedstawił cały swój projekt. Wiersz, który odczytał wygładzając pomięty numer „Sztandaru Młodych" podobał się młodym mechanikom, nawet bardzo. ...Ale sam system? Tu zaczęto krecić głowami — „Czy damy radę?" Zaczął więc pośpiesznie tłumaczyć — „Sami wiecie, że bywa rozmaicie. Zdarzało się, że gubiono rysunki techniczne czy karty robocze i przychodzący do pracy zmianowy musiał wystawać w rozdzielni po to, by otrzymać nową dokumentację. Mało to czasu straciliśmy na takie historie? A ile czasu zmarnuje każdy z nas na to, by na nowo ustawiać maszynę przychodząc na swoją zmianę? I dla nikogo nie jest tajemnicą, że już na jakieś pół godziny przed zmianą zaczyna się bumelanctwo, na które patrzymy przez palce.

Fakty przytoczone przez Piotra były niezaprzeczalnie prawdziwe. — „A pomyślcie sobie tylko — ciągnął, coraz bardziej zapalając się. Młotecki — **pomyślcie, że na trzech zmianach pracuje trzech kolegów, trzech przyjaciół. Jeden drugiemu przekazuje maszynę w trakcie cyklu produkcyjnego. Jeden dla drugiego stara się o zachowanie dokumentacji technicznej, o ustawienie maszyny. A że dopomoże nam to do wykrycia wszystkich braków w rozdzielni i wypożyczalni narzędzi, do ujawnienia przyczyn częstych postojów, to chyba sami rozumiecie".**

Wtedy dopiero okazało się, że właśnie w ten sposób pracują na frezarce dwaj bracia Matuszewscy, przyjaciele Geniek Wróbel i Janek Matuszewski i jeszcze kilku innych. **Wszyscy oni mają lepsze procenty wykonania i wyższe zarobki.**

Opracowany przez wybraną na zebraniu komisję plan współzawodnictwa trójkowego opartego na systemie Żandarowej był dokładny i przewidujący. Ustalono, że współzawodnictwo będzie trwało do 22 lipca przyszłego roku, oznaczono terminy zebrań, na których co dwa tygodnie oceniać się będzie wyniki współzawodnictwa i najlepszej trójce przekazywać przechodni proporczyk. Nie zapomniano również o kontroli. Plan został zatwierdzony przez egzekutywę oddziałowej organizacji partyjnej. Zarząd fabryczny ZMP gorąco chwalił inicjatywę. Sprawa nabierała rozmachu. I wtedy...

*

Wtedy wszystko utknęło po prostu dlatego, że nie odbyła się narada produkcyjna wydziału. Wiadomo, sprawę trzeba było wyjaśnić i przedstawić całej załodze, a tu jak na złość kilkakrotnie termin zebrania odkładano. Młodzież zaczęła się niecierpliwić. Piotr nie schodził z oczu kierownika oddziału. — „**Towarzyszu Całek, kiedy masówka?**" — „**Teraz nie mam czasu**" — opędzał się kierownik.

Chłopcy rozpoczęli agitować sami. „Może tak spróbujemy pracować nowym, lepszym systemem" — namawiali. Ale tu opędzano się także. — „Ech, smarkacze, pilnujcie lepiej swoich maszyn". I w dalszym ciągu nie było najmniejszej pomocy ze strony kierownictwa, majstrów, brygadzistów i szerokiego aktywu partyjnego. **Na Pafawagu mało kto wiedział o cennej inicjatywie młodzieży. Zarząd fabryczny ZMP nie przedstawił projektu młodych mechaników komitetowi partyjnemu i dyrekcji zakładu. Nie mobilizował młodzieży wokół nowej metody i nie dopomagał w jej rozpowszechnianiu.**

Wreszcie Piotr Młotecki i jego koledzy postanowili: „Zaczynamy od rewolwerówek, na których pracuje sama młodzież i które są przysłowiowym wąskim gardłem W-4". **Zorganizowali na wszystkich zmianach masówki. 30 młodych robotników podpisało kartę współzawodnictwa.** Praca ruszyła, i nagle na rewolwerówki przysłano zupełnie nowych ludzi — absolwentów SPP. Wtedy inicjatorzy nowej metody opuścili ręce. Zamiast od razu wziąć się do pracy wśród SPP-owców, zrezygnowali z walki o nową metodę.

A tymczasem na W-4 działo się w dalszym ciągu źle. I kiedy we wrześniu wykonanie planu produkcyjnego spadło do 80 proc., zaczęto gwałtownie szukać sposobów zmiany sytuacji na wydziale. I wtedy przypomniano sobie o metodzie Żandarowej.

W chłodne listopadowe południe przed halą W-4 zebrała się młodzieżowa załoga rewolwerówek. Długo i gorąco tłumaczyli — tow. **Góral** sekretarz oddziałowej organizacji partyjnej i Piotr Młotecki — dlaczego młodzi tokarze powinni zwiększyć wydajność i jak im w tym dopomóc może metoda komsomołki Żandarowej.

Ktoś z miejsca zaczął powątpiewać — „Czy wszystko to da się zrobić?" — Ale metoda podobała się młodym. Mieli już dość ciągłych narzekań — że hamują, że nie nadążają. Ze ślusarni przybiegano na rewolwerówki z ciągłymi awanturami, że brak części do podzespołów, że przez nich oni stoją. To był prawdziwy wstyd dla załogi rewolwerówek i to ostatecznie zadecydowało o tym, że 19 listopada po raz pierwszy przez wszystkie trzy zmiany nie została na rewolwerówkach przerwana produkcja.

Już po kilku dniach widać było, że wykorzystanie maszyn jest pełniejsze, wskaźniki wykonania wyższe, a procent braków spadł z 20 do 1/2. Na pierwszym dekadowym zebraniu produkcyjnym przechodni proporczyk otrzymała obsługa rewolwerówki nr 204. I wtedy rozpoczął się wyścig między trójkami na całego. Młodzieżowy brygadzista Białorudzki w godzinach przekazywania maszyn nie może po prostu nadążyć z kontrolą, tak wszystko odbywa się szybko i sprawnie. Większość młodych tokarzy nauczyła się sama ustawiać maszyny, co poważnie podniosło ich kwalifikacje zawodowe i sprawność pracy.

Już przy pierwszej wypłacie robotnicy z rewolwerówek spostrzegli znaczny wzrost swoich zarobków. A wkrótce przodujące trójki otrzymały na zebraniu fabrycznym pieniężne premie.

Ale najważniejszym stawało się to, że w zaciętej walce o produkcję zaczął rosnąć bojowy, zżyty kolektyw. Przodująca obsługa maszyny 204 Halina Długosz, Janek Czyż i Stanisław Pietruszka, czy też ich zacięci przeciwnicy w walce o proporczyk tacy jak Włoch, Gwóźdź, Teresa Efta czy Sikorski są między sobą dobrymi przyjaciółmi i aktywnymi członkami organizacji.

Z coraz większym zaciekawieniem i podziwem przypatrywała się fabryka ZMP-owcom z rewolwerówek. Do poziomu ich pracy zaczęły się podciągać inne zespoły maszyn W-4.

I dlatego, gdy w październiku ub. roku Pafawag wykonał i przekroczył plan produkcyjny, cała załoga wiedziała, że jedną z przyczyn przełamania trudności produkcyjnych było zlikwidowanie wąskiego gardła na rewolwerówkach i wykonywanie przez ich załogę 150 proc. ogólnej normy.

*

W pierwszych dniach nowego roku młodzi mechanicy z rewolwerówek otrzymali list: — „**Oceniamy jak najpozytywniej zastosowaną przez młodzież Pafawagu metodę komsomołki Żandarowej** — pisało Ministerstwo Przemysłu Ciężkiego. — **Życzymy pierwszemu w Polsce pracującemu nową metodą gniazdu rewolwerówek dalszych zwycięskich osiągnięć produkcyjnych".**

H. ADAMIECKA

Z PRASY:

Depesze agencji zachodnich określają sytuację w Tunisie jako przypominającą stan wojenny. Za pomocą krwawego terroru okupanci francuscy usiłują utrzymać kraj w uległości. Ale naród nie jest uległy. Naród wypowiedział walkę kolonizatorom i okupantom — tym którzy chcą kraj jego zamienić w bazę agresji.

FEBRA KOLONIALNA: Nowemu pacjentowi — koloniście francuskiemu wysoka gorączka wytrąca broń z ręki

Z wielkich tradycji PPR

„Umierali — by żyła sprawa proletariatu"

W 66 rocznicę stracenia „Proletariatczyków"

Bogusław Kunicki
Piotr Bardowski
Jan Pietrusiński
Michał Ossowski

28 stycznia 1866 roku na stokach Cytadeli stracono czterech bojowników „Proletariatu" — pierwszej „partii politycznej, która podjęła w Polsce sztandar walki klasowej w duchu ideologii marksistowskiej". Pozostałych 25 oskarżonych, w przeważającej większości ludzi młodych, dwudziestokilkuletnich, z przywódcą Partii Ludwikiem Waryńskim na czele — 20 grudnia 1885 r. skazał sąd wojenny na katorgę. Wśród nich zesłany został m. in. 21-letni student Feliks Kon, który w r. 1919 wraz z Feliksem Dzierżyńskim i Julianem Marchlewskim wchodził w skład Tymczasowego Komitetu Rewolucyjnego Polski w Białymstoku.

29 lat liczący wówczas Waryński był nie tylko przywódcą, ale i twórcą założeń ideologicznych Partii „...**partia dążyła do polepszenia bytu robotników i wskazywała środki do osiągnięcia tego**" — oświadczył on w czasie procesu — „**sympatie robotników po naszej znajdują się stronie. Dumni jesteśmy świadomością, że rzucone przez nas ziarno głęboko zapadło i puściło korzenie... Uczciwie służyłem mej sprawie i gotów jestem za nią życie położyć**". „Proletariat" był pierwszą Partią, która wezwała i prowadziła proletariat polski do zorganizowanej, rewolucyjnej walki przeciw ustrojowi kapitalistycznemu, przeciw nacjonalizmowi burżuazji polskiej — do walki o socjalizm, walki solidarnej z robotnikami innych krajów, a w szczególności z rewolucyjnym ludem rosyjskim.

O co walczyli, za co ginęli „Proletariatczycy"?

Oto, co w ostatnim słowie mówił skazany na 16 lat katorgi 23-letni młody stolarz z Krakowa, ofiarny aktywista partyjny **Mieczysław Mańkowski:**

„...**Przyczyną naszej działalności była nędza i cierpienia roboczej masy... Odzież, pokarm, mieszkanie, wychowanie dzieci, światło nauki dla wszystkich ludzi — oto nasze żądania, żądania milionów robotników...**

Tylko ustrój socjalistyczny jest w stanie wydobyć ludzkość z błota, do którego wepchnął ją wadliwy system społeczny, panujący w czasie teraźniejszym... My, robotnicy jasno widzimy niedostatki dzisiejszego ustroju, a na usunięcie przestarzałej formy patrzymy jak na kwestię życia dla całego społeczeństwa... Ustrój socjalistyczny pozwoli ludziom ludźmi się stać, zabezpieczy **tak duchowe jak i materialne potrzeby, rozbudzi szlachetne uczucia i tamę położy złym... Zgłodniali, zziębnięci, obdarci, wszyscy, którzy złączeni są wspólnym uciskiem wszyscy oni przyjmą socjalistyczną naukę która podniesie ich moralnie i uczyni godnymi założycielami przyszłego ustroju...**

Myśmy organizowali robotnicze masy przygotowując je do przyszłej rewolucji którą uważamy za nieuniknioną.

...Ruch nasz wtedy tylko ustanie, gdy usunięte będą wywołujące go przyczyny".

28 grudnia 1886 r. straceni zostali:

Stanisław Kunicki (24 lata)

Syn lekarza — Polaka, przebywającego w Rosji. W wieku lat 20 nawiązał kontakt z rosyjskim ruchem rewolucyjnym. Był również — jako student — jednym z założycieli polskiego Koła Młodzieży Socjalistycznej w Petersburgu. Pod wpływem Waryńskiego wstąpił w r. 1883 do „Proletariatu". Po aresztowaniu Waryńskiego 22-letni Kunicki stanął na czele Partii i kierował nią aż do chwili aresztowania w mieszkaniu sędziego Bardowskiego. Skazany na śmierć, powiedział w ostatnim słowie: „*Cała moja wina — to miłość moja do ludu, za którego uwolnienie gotów jestem do ostatniej kropli przelać krew swoją*".

W ostatnim liście do towarzyszy tak pisał: „*Bracia robotnicy! Rad jestem ze sposobności, która przed zgonem pozwala mi zwrócić się do Was z paru słowami. Niedługo miecz katowski zabłyśnie nad naszymi głowami, ale trwoga daleka jest od nas. Wiemy bowiem dlaczego giniemy i za co swe życie oddajemy.*

Teraz to od Was, bracia, zależy, byśmy nie padli próżną ofiarą... Odwagi i wytrwałości! Nie zapominajmy, że tylko własnymi usiłowaniami możemy wywalczyć nasze prawa, których nas pozbawiono przez tyle wieków, że tylko w nas samych musimy szukać siły oraz poparcia i otuchy w ciężkiej walce, którą obecnie toczymy.

...Niechże srogie wyroki, które na nas spadły, nie zastraszają Was.

*Bywajcie szczęśliwi i wspominajcie rudego Grzegorza *).*

STANISŁAW KUNICKI

X Pawilon, 23 grudnia 1885 r.

Piotr Bardowski (39 lat)

Rosjanin z Petersburga. W r. 1880 został sędzią w Warszawie. Prowadził działalność rewolucyjną wśród stacjonowanych w Polsce rosyjskich jednostek wojskowych — zredagował m. in. i wydał szeroko rozpowszechnioną odezwę do żołnierzy. Nawiązał w Warszawie ścisłą i serdeczną współpracę z polskimi rewolucjonistami — organizatorami „Proletariatu". W jego mieszkaniu spotykali się działacze „Proletariatu", tam też przechowywano nielegalne wydawnictwa rewolucyjne i inne materiały Partii. Przed śmiercią wzniósł okrzyk: „*Niech żyje swoboda*"!

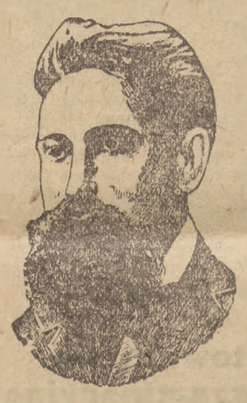

swe ostatnie słowo przed sądem.

W obronie Partii i sprawy robotniczej Ossowski dokonał w 1884 r. zamachu na jednego z najbardziej szkodliwych prowokatorów. „*My, robotnicy* — powiedział sędziom — *doskonale to odczuwamy, że walka toczy się o nasze interesy; my wkładamy w nią całą naszą energię i gotowi jesteśmy nieść brzemię odpowiedzialności za to, co przez nas zrobione zostało... Ja ze swej strony nie chcę względności od was!*"

Jan Pietrusiński (21 lat)

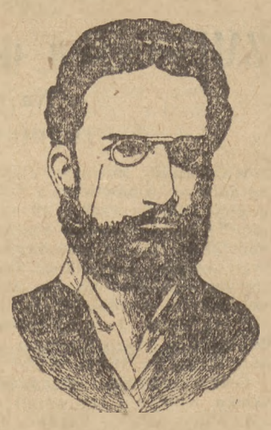

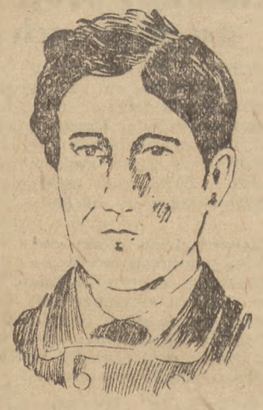

Młody robotnik — tkacz z fabryki Borsta w Zgierzu. Wstąpił tam do koła „Proletariatu" — był jednym z najczynniejszych działaczy. Dokonał zamachu na zdrajcę Partii, Helszera. Skazany na śmierć, stóp Cytadeli przed straceniem „...nawymyślał Brokowi i innym żandarmom".

Michał Ossowski (22 lata)

„*Sędziowie, jestem robotnikiem. Od lat najmłodszych byłem pozostawiony sam sobie, przywykłem własnymi siłami zapracowywać na kawałek chleba i cierpieć największą nędzę. Przechodząc od jednego zajęcia do drugiego, będąc z początku chłopcem w cukierni i stawszy się na koniec szewcem, ja dokładnie poznałem położenie klasy robotniczej w naszym kraju i jej biedę. Znienawidziłem istniejący porządek społeczny.*

Wśród towarzyszy moich wielu było socjalistów. Nauka socjalistyczna wskazuje robotnikom środki wyjścia z ich teraźniejszego położenia; stałem się wyznawcą ich zasad i wstąpiłem jako członek do kółka robotniczego partii „Proletariat"... — tak rozpoczął

...W tych, choć niewymownych słowach, które Wam posyłam, chcę przelać i udzielić Wam całą ma miłość dla tej sprawy, za którą ginę, całą mą przyjaźń dla Was, z którymi pracowałem.

Ściskam Was wszystkich po raz ostatni z całego serca.

„Przyszłość... do naszej należy idei"

„Zabrali ich tak nagle, żeśmy nie mogli się pożegnać z nimi, a potem zabroniono im nawet napisać do nas.

Gdy ich zabrano, Pietrusiński grał z Sieroszewskim w szachy i wychodząc jeszcze mówił, żeby ich nie składać, bo przyjdzie dokończyć grę. Kunicki wykładał fizykę, a Ossowski uczył się geografii... Około północy pozwolono wszystkim czterem połączyć się w jednym numerze, gdzie też śpiewali pieśni rewolucyjne aż do samego rana... W ogóle wcale nie okazywali trwogi przed tak bliską śmiercią.

...Żandarmi opowiadają, że wychodząc na dziedziniec wszyscy czterej zakrzyknęli: „**Niech żyje rewolucja socjalna!**"

Nie zapominajmy tego okrzyku!"

(Z nekrologu straconych „Proletariatczyków", zamieszczonego w piśmie „Walka klas").

*

Kochani! 28 stycznia o ósmej rano na stokach Cytadeli pod oknami naszego więzienia stracono czterech naszych towarzyszy: Stanisław Kunicki, Piotr Bardowski, Jan Pietrusiński i Michał Ossowski z rozkazu Hurki **) powieszeni zostali... Umarli odważnie i jak prawdziwi obrońcy ludu ginęli z jego hasłami na ustach, z okrzykiem na cześć jego... **Umierali oni — by żyła sprawa proletariatu.**

Nie dajcie zginąć sprawie, a jeśli sił Wam starczy, nie przebaczcie katom szubienic. **Niech pozna wróg, że lud robotniczy raz obudzony nie ustanie w walce aż zwycięży.**

...Jeszcze trochę ofiar i pracy, a **zwycięstwo będzie nagrodą — pomnikiem dla poległych... przyszłość nasza do naszej należy idei. A Wy, koledzy, wytrwała pracą przybliżcie ją.**

Bądźcie wytrwali i szczęśliwi"

(ze zbiorowego listu pozostałych więźniów — bojowników „Proletariatu", skazanych na katorgę).

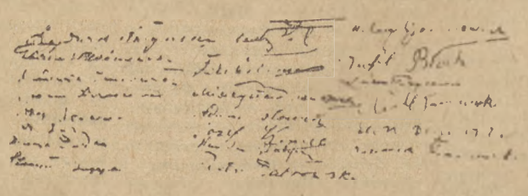

„Lud robotniczy" Polski, po raz pierwszy przez „Proletariat" do walki porwany — nie przerwał jej aż do zwycięstwa. „Proletariat" wniósł w świadomość polskiej klasy robotniczej idee socjalizmu, idee rewolucyjnego marksizmu, wniósł zrozumienie konieczności zorganizowania się klasy robotniczej w walce przeciw burżuazji i konieczności klasowej solidarności proletariuszy wszystkich krajów.

Walka „Proletariatu" o wyzwolenie ludu pracującego uczyła oddania sprawie rewolucji następne pokolenia bojowników o Polskę Socjalistyczną — bojowników SDKPiL i KPP, była wzorem dla bohaterów PPR, weszła do najcenniejszych tradycji PZPR.

(Skr.)

*) Jeden z pseudonimów Kunickiego.
**) Carski gubernator.

JURIJ TRIFONOW

SPRAWA Sergiusza Pławina

[18]

Przecież Wadim mimo wszystko nie potrafił jasno powiedzieć: co złego zrobiłem z Walą? I nie potrafi, oczywiście dlatego, że to co zaszło między nami dwojgiem — między mną i Walą — to nasza sprawa. I więcej w tej sprawie niczego nie powiem. Tak, życie osobiste splata się u nas z życiem społecznym, lecz czy to znaczy, że życie osobiste całkowicie wchłonięte jest przez społeczne, że jest w nim roztopione. Nie! Istnieje granica strzeżcie się, aby nie przekroczyć jej bez dostatecznych podstaw. Nie pozwolę przeprowadzać nad sobą eksperymentów! — Pławin mówił teraz bardzo głośno i pewnie wymachiwał pięścią, jak gdyby chciał samego siebie uderzyć w podbródek.

— Odrzucasz wszystko, co mówił Biełow? — zapytał Spartak.

— Co? — Pławin milczał chwilę, patrząc na Spartaka uważnie, po czym przemówił jeszcze głośniej: — Czy odrzucam? Tak, odrzucam ten ton, tę ubliżającą metodę... te rozumiecie... tę pychę i hipokryzję zarazem! Słyszeliście, co Biełow uważa za swoją główną winę? Swoją główną winę widzi on, uważacie... — Pławin zaśmiał się z oburzeniem — w tym, że zbyt długo zgadzał się z moimi wadami! Widzicie go? Nie, to po prostu demagog!

Wadim zauważył, że Spartak ledwie dostrzegalnie uśmiechnął się i aby ukryć uśmiech nachmurzył się i powiedział surowo:

— Przestań się czepiać słów! Zdarza się, że człowiek przejęzyczy się...

— Przejęzyczy się? Nie, ani trochę. Prędzej wygada się, tak! Sam Biełow, uważacie, wad oczywiście mieć nie może. Cóż wy?! Skąd? To przecież chodząca doskonałość. Pozostała u niego jedyna troska — wykrywać wady u innych. I oto na tej chwalebnej niwie Biełow czegoś nie dopatrzył, zawinił... Aj, jaj, jaj! — Pławin złożył dłonie i żałośnie pokiwał głową. — I to jest, według was, nie pycha, nie zarozumiałość? Czyż to, do diabła, nie szatańskie samolubstwo? I ten człowiek, tak zwany „przyjaciel z lat dziecinnych", który przez całe życie, jak się okazuje, oszukiwał mnie, postępował wobec mnie obłudnie — a ja myślałem, że odnosi się do mnie z szacunkiem, po przyjacielsku, a on, znaczy, tylko „godził się z moimi wadami" — ten oto człowiek śmie oskarżać mnie o zniesławienie, o niemoralne postępowanie! A czyż może on zrozumieć całą głębię, całą zawiłość moich stosunków z Walą? Czyż może zrozumieć on, ten cnotliwy unikat, ten szanowny członek „Armii Zbawienia", że zerwanie z Walą kosztowało mnie również wiele... I że ja również musiałem coś niecoś przeżyć?... Chociaż zresztą mówić o tym tutaj nie będę, dałem sobie słowo. Krótko mówiąc — uważam, całe wystąpienie Biełowa — to naiwna hipokryzja, z której przy innej okazji pośmiałbym się tylko wesoło i to wszystko. A teraz przyszło mi na poważne coś tam wyjaśniać, udowadniać. Bodajże, że już dostatecznie.

Pławin usiadł na swoje miejsce, głęboko i z zadowoleniem westchnął i zaczął nabijać fajkę. Wadim od razu wyczuł, że wystąpienie Pławina zrobiło wrażenie. Nastąpiła cisza i wszyscy jak gdyby byli nieco zmieszani, nie wiedzieli o czym mówić dalej. I sam Wadim nagle zmieszał się, porażony tym adwokackim sprytem, z jakim Pławin potrafił obronić siebie i jednocześnie postawić jego — Wadima — w śmiesznym świetle. Zasępiwszy się, zaczerwieniony — tak, że pałała mu cała twarz, Wadim siedział z ponuro opuszczoną głową i uparcie, rozpaczliwie starał się zrozumieć: jaki błąd popełnił w swoim wystąpieniu? Dlaczego te słowa, które jeszcze wczoraj wydawały mu się zabójcze dla Pławina, dziś zabrzmiały tak blado, tak nieprzekonywująco?...

Organizator grupy Piczugina rozprawiała w międzyczasie szeroko o tym, że „praktycznie niemożliwością jest dowieść, iż postępowanie Pławina z tą kobietą było niemoralne. W życiu intymnym każdego z nas istnieje wiele stron niedostępnych dla postronnego obserwatora, istnieje wiele trudno uchwytnych odcieni — jak gdyby niedostrzegalnych, a w zasadzie jednak bardzo wiele znaczących... Czy on ją oszukał? A być może on sam się omylił — kochał, idealizował jej postać, a później nastąpiło tragiczne rozczarowanie... Nic, nie wiadomo. My możemy tylko gadać".

— Wy, jak widać, patrzycie z punktu widzenia agnostycyzmu, niepoznawalności pławinowskich postępków? — mrocznie przerwał jej Spartak. — Nie, towarzyszko Piczugina. Zacznijcie mówić nie o szczegółach, a o istocie. O egoizmie Pławina, o jego płytkości, pysze, o tym, w czym te cechy charakteru wyrażały się...

Wadim wiedział, że Spartak pomimo swego rzeczowego i zdecydowanego tonu był nieco zmieszany i rozdrażniony tym, że dyskusja rozwija się w niewłaściwym kierunku, na płytkie, puste domysły czczego psychologizowania. I sam Pławin zaczynał już przyjmować w tej dyskusji „samokrytyczny" udział.

— No, jakie to wady są w moim charakterze? — mówił zupełnie uspokojony. — Ja na przykład zazdroszczę cudzych sukcesów, jestem samolubny i w pewnym stopniu pyszałkowaty. Przyzwyczaiłem się być zawsze pierwszy i uważam siebie za coś lepszego od innych. Oczywiście, mam wady! I byłoby dziwne, gdybym ich nie miał. Jestem przecież żywym człowiekiem, a nie aniołem, nie Biełowem. Lecz zagadnienie leży w tym, jak o tych wadach należy mówić, w jakiej formie. Po koleżeńsku, sprawiedliwie, czy też złośliwie, starając się ubliżyć i poniżyć...

— Ja, według ciebie, mówiłem w ten sposób — nie wytrzymawszy, wykrzyknął Wadim.

— Dokładnie tak. Tak, dążyłeś do jednego — zmieszać mnie z błotem, splamić moją reputację.

a. d. n.

Amerykański „przemysł rozrywkowy" zbiera żniwo ofiar w Niemczech zachodnich

Tak zwany „przemysł rozrywkowy" w Stanach Zjednoczonych nie od dziś łamie sobie głowę nad tym, w jaki sposób zwiększyć swoje obroty. Jednym z „najszczęśliwszych" rozwiązań tego problemu było wynalezienie przed laty tzw. „comic strips" — opowiadań obrazkowych, o tematyce gangsterskiej, które wychodzą w USA nie tylko w odcinkach, ale również w oddzielnych zeszytach.

Tego rodzaju opowiadania obrazkowe zostały ostatnio na wzór amerykański rozpowszechnione w Niemczech zachodnich. W Kolonii wychodzi tygodnik ilustrowany pt. „Mein Traum" (Moje marzenie), reklamowany jako „nowość dla Niemiec". W opowiadaniach tych, obok głównej tematyki gangsterskiej, jest oczywiście zawsze mowa o miłości i rzecz dzieje się przeważnie w Nowym Jorku, na francuskiej Riwierze, w Paryżu lub Egipcie. Ze względu na treść, słuszniejsze byłoby, aby wydawnictwa te nazwać „moją trucizną".

Obecnie w Niemczech zachodnich wychodzi 79 publikacji tego rodzaju „literatury", w łącznym nakładzie około miliona egzemplarzy. O szkodliwym wpływie tej „literatury" na młodzież można się przekonać z ilości spraw w sądach dla nieletnich. Coraz częstsze są wypadki kradzieży, rabunków, morderstw popełnianych przez zachodnioniemiecką młodzież pod wpływem zamerykanizowanej „literatury".

W tygodniku „Münchner Illustrierte" z dnia 10.XI.51 ukazał się alarmujący artykuł wraz ze znamiennymi ilustracjami o katastrofalnym zwyrodnieniu młodzieży zachodnio-niemieckiej.

„Deprawacja młodzieży w Niemczech doszła do stanu, który wymaga powzięcia natychmiastowych środków, w celu zaradzenia tej klęsce — pisze „Münchner Illustrierte". Od kwietnia do czerwca stanęło przed trybunałami bawarskimi 6.000 młodocianych przestępców. W Kolonii, więcej jak jedna piąta wyroków dotyczyła niepełnoletnich i młodocianych. W Hamburgu od 1947 r. potroiła się ilość procesów obyczajowych.

W okręgu „republiki federalnej" (tzn. w Niemczech zachodnich) zdarza się co 5 minut zbrodnia obyczajowa, dokonana przez młodocianych. Oto statystyki, które można cytować bez końca. Trzeba koniecznie przeciwdziałać!"

W dalszym ciągu autor stwierdza; „wprawdzie życie rodzinne stanowi najlepszą ochronę przed włóczęgostwem, ale przecież 12.000 dzieci niemieckich przebywa w przytułkach dla młodzieży, a 200.000 młodocianych absolwentów szkół powszechnych na próżno szuka pracy. Wszędzie czyha niebezpieczeństwo. Filmy, które nie oddziaływują wychowawczo, brukowa lektura, a przede wszystkim głód mieszkaniowy — oto główne powody wzrostu przestępczości wśród młodzieży".

Autor nie dodał jeszcze, że do tragicznej sytuacji młodzieży przyczynia się w głównej mierze wojenna polityka Adenauera i jego amerykańskich panów, że pieniądze, które możnaby przeznaczyć na rozbudowę pokojowej gospodarki, zapewnienia ludziom pracy, chleba i dachu nad głową, idą na przygotowanie i zaopatrzenie napastniczej armii.

NAD PROJEKTEM KONSTYTUCJI

...najszerszy udział mas pracujących w ogólnonarodowej dyskusji nad projektem Konstytucji Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej przyczyni się do wszechstronnego omówienia i przyswojenia sobie przez miliony obywateli zasad nowej Konstytucji, która będzie wyrazem woli narodu i prawem najwyższym Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej.

Z UCHWAŁY KOMISJI KONSTYTUCYJNEJ W SPRAWIE OGÓLNONARODOWEJ DYSKUSJI NAD PROJEKTEM KONSTYTUCJI POLSKIEJ RZECZYPOSPOLITEJ LUDOWEJ

* * *

W. WOROSZYLSKI

Ogłoszono projekt Konstytucji Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej. Czytamy go z radością i dumą. Każdy rozdział i artykuł, każde zdanie skłania do rozmyślań. Przecież to zwierciadło naszej rzeczywistości, dokument, który mówi: tyle już zrobiliśmy, przeszliśmy taki kawał drogi, dźwignęliśmy taką robotę, jesteśmy w takim miejscu. I równocześnie jest to drogowskaz, wskazujący: oto nasz kierunek, oto cel, oto co trzeba zrobić, żeby do celu dotrzeć.

Nieraz jeszcze będziemy wracali do tej szczupłej, a tak bogatej w treść broszurki, będziemy się w nią wczytywali, rozważali kolejno wszystkie punkty. Weźmiemy udział w dyskusji ogólnonarodowej: każdy obywatel otrzymał nieznane i niemożliwe w krajach kapitalistycznych prawo wypowiedzenia się na temat ustroju państwa, organów władzy i administracji, własnych praw i obowiązków. Zanim Sejm uchwali Konstytucję, wspólnie zadecydujemy o jej ostatecznej postaci. Już teraz jednak, po pierwszej lekturze, narzucają się myśli i wnioski — na pewno są one niepełne, może bezładne, ale mimo to chyba naturalne jest pragnienie podzielenia się nimi.

„Polska Rzeczpospolita Ludowa jest państwem demokracji ludowej. W Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej władza należy do ludu pracującego miast i wsi". Ile wieków cierpień i walk, ile bohaterstwa najlepszych synów narodu polskiego trzeba było, aby te wspaniałe słowa mogły stanąć na wstępie Konstytucji wyzwolonego od ciemięzców kraju. A nie są one przecież tylko deklaracją, zapowiedzią. Są podsumowaniem bogatej praktyki Polski Ludowej, stanęły na początku Konstytucji, jak żołnierze na granicy Ojczyzny, aby bronić i strzec nieodwracalności rewolucyjnych przemian.

Każdy kolejny rozdział pogłębia i podbudowuje tę pierwszą prawdę o władzy ludu. Oto np. artykuł 5-ty:

„Wszystkie organy władzy i administracji państwowej opierają się w swej działalności na świadomym, czynnym współdziałaniu najszerszych mas ludowych i obowiązane są:

1) zdawać narodowi sprawę ze swej działalności,

2) uważnie rozpatrywać i uwzględniać słuszne wnioski, zażalenia i życzenia obywateli w myśl obowiązujących ustaw,

3) wyjaśniać masom pracującym zasadnicze cele i wytyczne polityki władzy ludowej w poszczególnych dziedzinach działalności państwowej, gospodarczej i kulturalnej".

W art. 7-ym jako zasadniczy cel planowej polityki gospodarczej naszego państwa, wymienione jest *„...nieustanne podnoszenie poziomu życiowego mas pracujących...".* Cofając się do art. 3-go punktu 4-tego, czytamy, że Polska Rzeczpospolita Ludowa *„...ogranicza, wypiera i likwiduje klasy społeczne, żyjące z wyzysku robotników i chłopów...".* Art. 73-ci jeszcze raz podkreśla, że *1) „Obywatele mają prawo zwracania się do wszystkich organów państwa ze skargami i zażaleniami 2) Skargi i zażalenia obywateli powinny być rozpatrywane i załatwiane szybko i sprawiedliwie. Winni przewlekania albo przejawiający bezduszny i biurokratyczny stosunek do skarg i zażaleń obywateli pociągani będą do odpowiedzialności".*

Nie są to zasady, które by nas zaskakiwały. Od dnia Manifestu Lipcowego, przez wszystkie lata Polski Ludowej — Partia i Rząd wprowadzały je w życie — w nieubłaganej walce z tymi wszystkimi, co stali na drodze, co ostrzeliwali ją z krzaków, co skradając się z tyłu, chwytali nas za poły i usiłowali ciągnąć wstecz. Dziś zasady te są powietrzem, którym oddychamy.

Ale pomyślmy jeszcze raz: który rząd burżuazyjny zdaje narodowi sprawę ze swej działalności? Który rząd kapitalistów i obszarników uważa za swój obowiązek podnoszenie poziomu życiowego mas pracujących? Które państwo posiadaczy liczy się z życzeniami, wnioskami, zażaleniami ludności? I oto, odpowiadając na te pytania, jeszcze raz sobie uświadamiamy: **budujemy zupełnie nowy świat, bez porównania piękniejszy i lepszy od starego.**

Twórcy pierwszych konstytucji burżuazyjnych sformułowali ongiś mnóstwo nigdy nieurzeczywistnionych, pozbawionych pokrycia zapewnień, sprzecznych z najgłębszą istotą społeczeństwa wyzyskiwaczy i wyzyskiwanych. Był to okres niemowlęctwa kapitalizmu, postępowe frazesy były mu potrzebne jak ciepłe pieluszki. Wstrętny starzec, w którego rychło przeobraziło się niemowlę, okazał się osobnikiem zapobiegliwym: nie wyrzucając na śmietnik pieluszek z napisami „wolność, równość, braterstwo", skroił z nich kokieteryjne maseczki dla osłonięcia swej odrażającej fizjognomii.

Jakże odmienny charakter noszą sformułowania, zawarte w projekcie naszej Konstytucji! Nie ma tu ani jednego wzniosłego a pustego frazesu, ani jednego określenia lekkomyślnego czy gołosłownego.

Każdej wymienionej w Konstytucji elementarnej zasadzie naszego życia towarzyszy przekonywująca motywacja, każde prawo obywatelskie jest poparte argumentami, wskazującymi na realność tego prawa, na jego zaplecze w rzeczywistości Polski Ludowej.

Czytamy np. w rozdziale 7, art. 58:

„Obywatele Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej mają prawo do pracy, tj. prawo do zatrudnienia za wynagrodzeniem według ilości i jakości pracy".

I zaraz następuje dobitne wytłumaczenie, dlaczego prawo do pracy nie pozostaje u nas na papierze:

„Prawo do pracy zapewniają: społeczna własność podstawowych środków produkcji, rozwój wolnego od wyzysku społeczno-spółdzielczego ustroju na wsi, planowy wzrost sił wytwórczych, usunięcie źródeł kryzysów ekonomicznych, likwidacja bezrobocia".

To tylko nazwanie i wyliczenie szeregu zjawisk. Ale zjawiska te wszyscy znamy z życia, każdy z nas może zaświadczyć, że są one prawdziwe, że są rzeczywistą opoką, na której opiera się nienaruszalność ogromnego, ważkiego prawa: prawa do pracy.

W artykułach 59, 60, 61, 62 jest mowa o prawie obywateli Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej do wypoczynku, do ochrony zdrowia oraz do pomocy w razie choroby lub niezdolności do pracy, do nauki, wreszcie do korzystania ze zdobyczy kultury i do twórczego udziału w rozwoju kultury narodowej. I za każdym z tych praw — podobnie jak za prawem do pracy — następuje poważne i **ścisłe wyliczenie zjawisk, składających się na ich rzeczywistą treść i stanowiących źródło naszej ufności w ich niezachwianą prawomocność.**

Na jeszcze jeden szczegół warto tu zwrócić uwagę. A artykule 59, w rozwinięciu *„prawa do wypoczynku"*, wymienione są urządzenia i imprezy, które *„...stwarzają możliwości zdrowego i kulturalnego wypoczynku dla coraz szerszych rzesz ludu pracującego miast i wsi...".* W związku z *„prawem ochrony zdrowia"* mowa jest o akcjach i instytucjach, które służą *„coraz szerszemu urzeczywistnieniu tego prawa".* Z kolei „prawo do nauki zapewniają w coraz szerszym zakresie" — tu następuje konkretne wyliczenie faktów. I wreszcie „prawo do korzystania ze zdobyczy kultury — zapewniają coraz szerzej" — i znów wyliczenie.

Jaki jest sens tego rodzaju sformułowań? Mówią one o tym, że nie tylko stwierdzamy dotychczasowe ogromne osiągnięcia Polski Ludowej w dziedzinie tych wszystkich podstawowych praw obywatelskich, ale że zdajemy sobie sprawę z ich często jeszcze niepełnego urzeczywistnienia i określamy zadanie, jakie przed nami stoi: ogarnięcie prawem do wypoczynku, ochrony zdrowia, nauki, kultury coraz szerszych rzesz ludu pracującego, a w perspektywie — wszystkich obywateli. Używając takich, a nie innych zwrotów, Konstytucja nasza umacnia słuszną dumę z dotychczasowych dokonań, ale nie skłania do spoczywania na laurach: **przypomina, że jesteśmy społeczeństwem rozwijającym się, walczącym, nieraz borykającym się z trudnościami, ale nieustępliwie dążącym do ogromnego celu — do socjalizmu.**

Są w projekcie Konstytucji fragmenty, służące jeszcze czemuś więcej, niż utrwaleniu cech ustrojowych naszego państwa. Fragmenty te czyta się ze szczególnym może wzruszeniem: mówią one o wspaniałym procesie rodzenia się nowego, socjalistycznego człowieka, obdarzonego nową psychiką, nową moralnością. Umieszczenie norm tej nowej moralności wśród artykułów Konstytucji służy ich dalszemu rozpowszechnieniu i utrwaleniu w społeczeństwie, jest aktem o niesłychanym wprost znaczeniu wychowawczym. Zagadnienie stosunku człowieka socjalistycznego do pracy znalazło w projekcie Konstytucji taki wyraz (art. 14-y):

„Praca jest prawem, obowiązkiem i sprawą honoru każdego obywatela. Pracą swoją, przestrzeganiem dyscypliny pracy, współzawodnictwem pracy i doskonaleniem jej metod lud pracujący miast i wsi wzmacnia siłę i potęgę Ojczyzny, podnosi dobrobyt narodu i przyspiesza całkowite urzeczywistnienie ustroju socjalistycznego.

Przodownicy pracy otoczeni są powszechnym szacunkiem narodu".

Nie zastawiajmy już tych zdań, mówiących o honorze człowieka pracy i o szacunku narodu dla przodowników, z artykułami Konstytucji burżuazyjnych! I bez tego czujemy wyraźnie: Wielka Rewolucja, która wkroczyła na karty Konstytucji Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej, jest człowiekiem z krwi i kości, ma zręczne dłonie i lotny umysł przodownika pracy, niezłomny charakter bojownika o postęp i sprawiedliwość społeczną, bogatą i piękną duszę obywatela stalinowskiej epoki — takiego, jakich dziś coraz więcej jest w naszym społeczeństwie, z jakich składać się będzie ono jutro.

DAWNIEJ... *Nie tak odległa jest kapitalistyczno-obszarnicza rzeczywistość sanacyjnej Polski. Ponura rzeczywistość bezrobocia i nędzy, szkół zamkniętych przed dziećmi robotników i chłopów. Rzeczywistość głodu i poniżenia.*

Zdjęcie to jest dokumentem. Zrobione ono zostało w 1935 roku. Oto przedstawiciel „porządku" — granatowy policjant złapał 10—12-letniego „przestępcę". „Przestępca" — głodne dziecko — na cudzym polu szukał jedzenia...

D Z I S... *Coraz więcej pięknych nowych szkół, przedszkoli, wyższych uczelni, domów kultury i pałaców młodzieży pełne radosnego gwaru — to nie są już dzisiaj marzenia. To są niezaprzeczalne fakty.*

Konstytucja Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej gwarantuje młodzieży prawo do pracy, nauki i wypoczynku. Taka jest nasza dzisiejsza rzeczywistość. Taka jest nasza Konstytucja.

Piękna i sprawiedliwa jest nasza Konstytucja

Ob. Józef Dominiak, jest gospodarzem na 5-cio hektarowej działce ziemi, którą w 1945 roku otrzymał od ludowego państwa z reformy rolnej. Jest on także sołtysem w gromadzie Wola Stępowska oraz radnym w GRN Kiernozia (pow. Łowicz, woj. Łódź).

Ja nie wiem, jaka była konstytucja przed wojną. A bo i skąd zresztą mogłem wiedzieć? Ale jedno to wiem na pewno: praw to ani chłop, ani robotnik żadnych nie miał za sanacji.

Ja i moja żona, razem pracowaliśmy na cudzym — u pana Lutyńskiego, co tu, w Woli Stępowskiej miał folwark. Pan Lutyński miał folwark i ładny dworek, a my mieliśmy ciasne, zasmrodzone czworaki, w których gnieździliśmy się razem z czterema małymi dzieciakami. Pan Lutyński chyba znał przedwojenną konstytucję i był z niej zadowolony. On miał prawo robić z nami co chciał! A tymczasem chłopskim prawem było „trzymać pysk": Inaczej — „won" — na poniewierkę.

A teraz czytam naszą Konstytucję, widzę, że jest tu wyraźnie napisane: *„W Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej władza należy do ludu pracującego miast i wsi".* Piękna jest nowa Konstytucja, nasza Konstytucja. Widzę, że to, co w niej napisane, to nie obiecanki, a szczera prawda. Bo na przykład, w artykule 10 napisano, że: *„Polska Rzeczpospolita Ludowa otacza opieką indywidualne gospodarstwa rolne pracujących chłopów, i udziela im pomocy..."* A czy tak nie jest? Jest!

— Z reformy rolnej dostałem 5 hektarów ziemi. Tej samej, co na niej u pana Lutyńskiego kiedyś robiłem, za nędzne grosze. Trudno było na początku gospodarować samemu. Rzeczywiście, trudno! Bo co robotnik folwarczny miał? — Szpadel, widły... Ale Polska Ludowa przyszła z pomocą. Dała pożyczkę na hodowlę, na nawozy...

Później czworaki zaczęły się rozsypywać. Licho to tam było sklecone, a jak deszcz przyszedł z całego sufitu się lało. Dzieciaki nie wiedziały, w który kąt uciekać... Złożyłem wniosek do GRN. — Dostałem przydział materiałów budowlanych i przy sąsiedzkiej pomocy postawiłem nową chałupę na ziemi, którą dostałem od państwa.

Najważniejsze, że teraz rzeczywiście mamy prawa obywatelskie, że władza jest nasza! Jestem sołtysem i wybrali mnie do Gminnej Rady Narodowej, choć jestem zwykłym chłopem. Przed wojną tacy jak ja gęby otworzyć nie mogli, a niech ta i który spróbował! Zaraz się nim zajęli, że skąd on niby taki mądry. A teraz... Teraz każdy może powiedzieć co trzeba robić, żeby było lepiej. W GRN zajmuję się sprawami Wydziału Rolnego. Rzeczywiście, roboty jest dużo. Uważam, żeby nawozy były sprawiedliwie obdzielone, żeby wszystko było obsiane, bo żaden skrawek ziemi nie może się zmarnować bezużytecznie, uważam, aby rowy melioracyjne były w porządku; jednym słowem, żeby chłopom było lepiej i żeby z nich kraj też miał pożytek.

W Konstytucji napisane jest na przykład, że każdy w Polsce Ludowej może się uczyć. A czy kiedy przed wojną dzieci chłopskie mogły się uczyć na inżynierów albo doktorów? Gdzie tam!

A teraz tak jest. Choćby w Woli Stępowskiej. Od Gawrońskiego chłopak, to nawet już jest inżynierem; od Szewczyków też jest na wyższej szkole... Mój najstarszy syn, Władek, też się uczy na nauczyciela, w Łowiczu. I dobrze się uczy!

Z przyjęciem go do szkoły to co prawda były kłopoty. Bo złożył papiery, świadectwa, zdał dobrze egzamin, a tam jakieś kręcenie... A na koniec napisali, że miejsca nie ma. Jakaś tam była biurokracja. Jak się Władek dowiedział, że do szkoły go nie przyjęli, na płacz mu się z żalu zbierało. Ale co — mówię mu — nie masz co się martwić. Pojadę do Łowicza i sprawę wyjaśnię. Przecież nasza jest Polska i niemożliwe, żeby dla chłopskiego syna nie było miejsca w szkole!

I pojechałem do Komitetu Powiatowego PZPR.

Tam powiedziałem im o swoich kłopotach, a na drugi dzień dali mi znać do domu, że jest miejsce w Liceum Pedagogicznym i w internacie.

A czy przed wojną miałby się chłop do kogo zwrócić, czy kto by mu pomógł? Na własnej skórze odczułem, jak nam „pomagali"... kijem!

Gospodaruję na własnej ziemi od 1945 roku. Obowiązki wobec państwa wykonałem z nadwyżką. Wykonałem te obowiązki z radością i tak samo z radością przeczytałem projekt Konstytucji. Dobry to projekt dla ludzi pracy!

Józef Dominiak ze swoimi dziećmi nad projektem Konstytucji Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej.

Przodowników pracy naród otacza szacunkiem

Teresa Rachówna jest tkaczką w Zakładach Bawełnianych im. Marchlewskiego w Łodzi. Jest przodownicą pracy, wykonuje na trzech krosnach 132 proc. normy. W listopadzie ub. r. rzuciła hasło „dziewczęta na więcej warsztatów". Hasło to dą chwili obecnej podjęło 40 proc. załogi tkalni.

„Trzy i pół roku jestem tkaczką. W październiku ub. r. wykonałam 124 proc. normy. Wtedy rozpoczęłam pracę na trzech krosnach i po tygodniu wykonałam 125 proc. normy.

Polska Ludowa dała prawo do pracy mnie i całej mojej rodzinie. Mam ojca i dwie siostry — wszyscy pracują. Wszyscy zarabiamy dobrze. Nasz zarobek zależy od wydajności naszej pracy. Ja np. otrzymuję około 1.100 zł. miesięcznie.

Jako przodownica pracy otoczona jestem szacunkiem towarzyszy pracy i specjalną opieką władzy ludowej. Otrzymuję premie, na akademiach i naradach zasiadam w honorowych prezydiach. Szczególnie interesują się moją pracą i otaczają mnie opieką sekretarz Organizacji Partyjnej tow. Rogalski, przewodniczący Rady Zakładowej tow. Kozłowski i organizacja ZMP-owska.

Czytając w niedzielę projekt Konstytucji zrozumiałam, że wszystko co jest w niej napisane jest rzeczywistością. Konstytucja potwierdza to wszystko co dotychczas osiągnęłam".

Konstytucja Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej gwarantuje pełne prawa kobiecie, jasną i szczęśliwą przyszłość dzieciom

Kol. Lucyna Wojtasińska jest przodującą studentką 4-go roku Wydziału Prawa przy KUL-u w Lublinie. Kol. Wojtasińska do organizacji ZMP nie należy. Jest natomiast bardzo aktywnym członkiem Zrzeszenia Studentów Polskich. Pracuje czynnie w Komitecie Uczelnianym ZSP.

„Projekt Konstytucji jest po raz pierwszy w historii naszego państwa oddany pod dyskusję szerokich rzesz obywateli. Dotychczasowe rządy stawiały społeczeństwo zawsze wobec faktu dokonanego, nie licząc się z wolą i opinią narodu w uchwalaniu konstytucji lub innych zasadniczych aktów ustawodawczych.

Projekt Konstytucji jest wynikiem przemian jakie dokonaliśmy w naszym kraju i realizacji marzeń wielu pokoleń, walczących o wyzwolenie mas pracujących spod ucisku kapitalizmu. Np. art. 66 projektu Konstytucji gwarantuje kobiecie równouprawnienie. Daje jej równe z mężczyzną prawa do pracy i wynagrodzenia według zasady „równa płaca, za równą pracę". A nie zawsze u nas tak było. W Polsce przedwrześniowej kobieta i dziecko były przedmiotem wyzysku kapitalistów i fabrykantów, którzy zarówno kobiety jak i dziecko traktowali jedynie jako tanią siłę roboczą. Dzieci często kierowano do najcięższych prac. Za swą pracę kobiety i dzieci otrzymywały znacznie mniejszą płacę niż mężczyźni.

Stan ten radykalnie zmienił się z chwilą objęcia władzy przez lud.

Kobieta pracuje na równi z mężczyzną i na równi z nim za swą pracę otrzymuje słuszną zapłatę. Dziecku wrócono jego dzieciństwo, otworzono przed nim jasną i szczęśliwą przyszłość — poprzez zagwarantowanie prawa do nauki, pracy i wypoczynku. Ten istniejący już stan potwierdza projekt Konstytucji w artykułach 61—66".

Gdy konstytucję dyktuje Ameryka

„Królestwo Norweskie jest państwem wolnym, niepodległym i integralnym" — tak brzmi artykuł pierwszy konstytucji Norwegii, obowiązującej od przeszło 130 lat.

Dlaczego jednak minister sprawiedliwości wspólnie z ministrem obrony i ministrem spraw zagranicznych Norwegii przedstawili w Stortingu (sejmie norweskim) projekt zmiany tego punktu konstytucji?

Wyjaśnili to sami autorzy „poprawki". Twierdzą oni (nie bez podstaw!), że udział Norwegii w bloku atlantyckim i rozmaitych organizacjach w rodzaju „rady europejskiej", jednym słowem w organizacjach założonych przez imperialistów amerykańskich, doprowadził państwo norweskie do utraty w praktyce samodzielności.

O tym, że kraje objęte planem amerykańskiej „pomocy" tracą niepodległość, wiemy dobrze. Wiemy również, że „pakty" i „bloki" narzucone tym krajom przez USA, są sprzeczne z interesami tych narodów i z prawem międzynarodowym.

Rząd norweski próbuje jednak być z prawem w „porządku". Jeżeli więc „pomoc" amerykańska nie bardzo zgadza się z przepisami starej konstytucji norweskiej, a ze służalczej wobec imperialistów polityki nie chce się rezygnować — to rezygnuje się z przepisów własnej konstytucji. Cóż to znaczy dla kapitalistycznego rządu zmienić konstytucję w myśl życzeń amerykańskich?

Wystarczy do tego narada trzech ministrów, którzy „prawnie", „wojskowo" i „dyplomatycznie" uzasadnią, iż dla „dobra" Norwegii będzie lepiej wyrzec się oficjalnie samodzielności i wykreślą z konstytucji odpowiednie słowa.

Narodu nikt o to nie pyta. Naród zdaniem tych panów nie ma nic do powiedzenia w sprawie swojej konstytucji.

Janusz TRYBUSIEWICZ
WROCŁAW

KOŁO IMIENIA JANA GRUDY

Pamiętne były to dni. Pierwsze miesiące władzy ludowej, która niosła nowe życie, która ziemię oddawała tym, którzy ją swym potem użyźnili, fabryki na własność tym, których praca wzniosła gmachy i tworzyła fabryczne maszyny. Były to pierwsze dni władzy robotników i chłopów. Krok w krok za Polską Partią Robotniczą, która kierowała rewolucyjnymi przemianami szli ZWM-owcy. Dumny płomień czerwonych krawatów na białych koszulach zobowiązywał do twardej, nieustępliwej walki. Iluż to młodych chłopców w pamiętnym 1945 roku przechodziło pierwszą szkołę rewolucji w ekipach robotniczych na wsi, dzieląc pańską ziemię.

O tych właśnie czasach napisał kol. Trybusiewicz z Wrocławia opowiadanie, które nadesłał na konkurs „Sztandaru Młodych". Opowiadanie to drukujemy poniżej.

„Jest wiosna. Rok czterdziesty piąty
Ziemi kraciastej chusty,
Trzeba odmierzać chłopom.
I każda wioska to okop
Zetwuemowiec niejeden legł
wśród lanu z czołem przestrzelonym
Wróg atakował nasze brygady,
gruźlica — nasze płuca.
Kule
i twarzy płomień bladej:
Szeregi ciągle ktoś porzucał.
Wreszcie melduje grupy kierownik:
„Tak a tak". Więcej niż w planie".
(Krzysztof Gruszczyński: „Płomień czerwonych krawatów").

I

Zeszyt był gruby, w czarnych ceratowych okładkach. Na pierwszej stronie ktoś wykaligrafował wielkimi literami: „Związek Walki Młodych": a nieco niżej wypisał równie wyraźnie: „W maju 1945 r. grupa ZWM-owców (następowało pięć nazwisk) została delegowana przez Zarząd Wojewódzki w Kielcach do wsi Miłej, celem dokonania parcelacji ziemi dworskiej".

Od drugiej karty zaczynało się duże, nerwowe pismo. Zacząłem czytać. „No i Miła. Przyjechaliśmy tu nocą. Dziś rano, kiedy wyszedłem na ganek, opłynęło mnie zewsząd wiosenne piękno krajobrazu. Cudnie tu, cudnie! Wioska leży o kilometr od dworu, w dolinie. Za nią w łąkach rzeka. W słońcu woda cicha i równa płynie ciężkim, ciemnym srebrem.

Nigdy takiej zieleni nie widziałem. Po zboczach pagórków drzemią bory, zaciągnięte jeszcze mgłami, czarno-zielone. Natomiast trakt od wsi jest zupełnie biały, jakby go ktoś posypał mąką. Nasz pałacyk (piękny! prawdziwe cacko! Rokoko zdaje się) stoi w parku. Pycha! starodrzew, klony, że trzech ludzi nie obejmie. A trawniki, klomby przed frontem! Teraz wszystko to poniszczone; szyb, ram, drzwi nie ma w całym budynku, klomby rozryte pociskami,

na wytwornych dróżkach istne góry śmiecia. W salach pałacu stoją dziwnie bezradnie i niemal boleśnie ocalałe meble, tu i ówdzie rozłupane odłamkiem, prześwidrowane kulą. Wielkie żyrandole poobtłukiwane ze szklanych ozdób wyglądają jak szkielety cudacznych zwierząt. W niedużej jasnej sali odkryłem bibliotekę. Co tu książek! Wszystko w złoconych wytłaczanych oprawach. Wpadło mi w rękę „Przedwiośnie" Od niechcenia zacząłem przekładać kartki i ogarnęło mnie całego! Nagle poczułem jak ktoś mi kładzie dłoń na ramieniu. Oglądam się — Gruda. Stoi, po swojemu poważny i patrzy mi w oczy.

— Podoba się? — spytał.

— Bardzo — odpowiedziałem krótko i pomyślałem sobie jednocześnie: kpi, czy co? Przecież Gruda o literaturze nie ma pojęcia. Poezji ani trochę nie czuje Chyba jeszcze strofy Broniewskiego, co wprost krzyczą: „Do broni ludu roboczy!"

— Szklane domy, co? — powiedział nie spuszczając ze mnie oczu.

— I szklane domy... — odrzekłem z niezdecydowaniem nie wiedząc czego chce.

— Eej, bracie, bracie! — wziął mnie za rękę i podprowadził do okna. — Patrzaj! Tam szklane, a tu zwykłe domy. Zwykłe, a takie z nich zrobimy, że się Żeromskiemu nie śniło — wpatrzył się w wioskę, leżącą w dolinie, i po chwili milczenia dodał zupełnie cicho: — a może kiedyś i szklane zbudujemy... Zbudujemy, co nie mamy zbudować.

Potem pytał mnie o moje wiersze (wiedział, że piszę, że już drukowałem). Zarecytowałem mu parę, moim zdaniem najlepszych. Rozłożył bezradnie ręce. „Nie rozumiem — powiedział — nie rozumiem". Przewidywałem, że tak powie. Tylko, że...

*

Po południu obeszliśmy grunta dworskie. Obaj nasi miernicy studiują zaciekle plany i na przemiany radzą coś zgodnie, to znów kłócą się. Zostawiliśmy ich tak, a sami, to znaczy Gruda, Andrzej i ja poszliśmy do wsi. Wchodzimy do pierwszej chaty. W izbie pochylony mężczyzna coś naprawiał, zdaje się, że pług.

— Dzień dobry gospodarzu — powiada Gruda pewnym głosem.

Chłop obrócił głowę. Patrzył na nas przez długą chwilę.

— A komu dobry... — mruknął — skądżeśta?

— Z miasta. Ziemię dworską przyjechaliśmy dzielić.

— Ziemię? — chłop wyprostował się z nad pługa — niby, że jak?

— Ano zwyczajnie.

Gruda chytrze uśmiechnął się do nas połową twarzy. Był w swoim żywiole. Znał ludzi, wiedział jak do nich trafiać. Chłop patrzył się na nas z miną podejrzliwą, niepewną.

— A bo to ludzie mówili — powiedział wreszcie wolno, — że ziemię dworską majom dawać.

— Prawdę mówili. A wy dużo hektarów macie?

— Iii, tam dużo. Ino, cztery.

— No to dostaniecie i wy.

— Ja? Niby, że ze dwora? A toć dziedzic wróci — jakże to?

— Nie bójcie się, nie wróci — powiedział uspokajająco Gruda i wygodnie rozsiadł się na zydlu — na tę ziemię już on nie wróci.

Chłop milczał przez dłuższy czas patrząc na nas bezradnie.

— Ziemi to by się tam wzięło — powiedział wreszcie wahająco — ino, że...

— Że co?

— Ano ksiądz onegdaj w kościele mówili, żeby nie brać, bo to kradzież, obraza boska. Nic, ino czysta kradzież.

— A macie tu bogatych gospodarzy we wsi?

— Tu same mniejsze. Jeden ino jest: Klimek, wójt znaczy się.

— A co on wam wedle tej dworskiej ziemi mówi?

— A wy cośta tacy ciekawi?

— Nic, tylko tak się pytam. Przyjdziecie dziś wieczorem o szóstej do szkoły? Przyjdziecie?

— A po co?

— Będę o tej ziemi gadał.

— O dworskiej, co majom dawać? Pewnie przyjdę.

*

Wieczorem zeszło się w świetlicy może ze dwudziestu gospodarzy. Mało. Gruda zaczął mówić. Nie wiedziałem, że on tak mówić potrafi. Słuchałem z zapartym tchem. Te wszystkie słowa, tyle razy słyszane, dopiero teraz stawały się dla mnie żywe.

Kiedy Janek skończył na sali zapadło milczenie. Po chwili z przednich ławek dźwignął się gruby mężczyzna. Podszedł do nas.

— A coście wy za jedni? — zapytał — pokażcie papiery!

Gruda wyciągnął pismo Wojewódzkiego Urzędu Ziemskiego i przeczytał. Było to urzędowe upoważnienie do przeprowadzenia parcelacji.

— Wystarczy? — spytał po przeczytaniu.

— Nie. Ja nic nie wiem o żadnym zebraniu. Nikogo u mnie nie było.

— A wy kto jesteście?

— Wójt.

— Aha, wójt. A dlaczegoż to w godzinach urzędowania nie ma w gminie nikogo? — zapytał zjadliwie Andrzej.

— I u was w domu byliśmy także, tylko żeśmy was nie zastali — dodałem.

— Ja tu w gminie jestem władza i o żadnym zebraniu nic nie wiem — upierał się grubas.

Andrzej nagle poczerwieniał. Chwycił go jeden z częstszych wybuchów gniewu. Z całej siły huknął pięścią w stół.

— Jeśli taki z was wójt, to niedługo już waszego wójtowania! — krzyknął gwałtownie.

Grubas podniósł dłonie do góry.

— Chłopy, słyszycie?! — zawołał — mnie chcą z wójtostwa zdjąć!

Po sali rozszedł się szmer.

— Czy wam to źle ze mną? — wołał dalej. — Podajcie: Wy, Józik, czy wam nie pożyczyłem pszenicy na przednówku?.

— Ano prawda.

— A wam Pająk, nie daję ja zawsze konia na orkę?

— Juści, dajecie. Ino, że we żniwa, panie wójcie to sobie zawsze odbijecie.

— A wybyście chcieli jak? Ja wam po sąsiedzku, wy mnie po sąsiedzku. Zły to ze mnie wójt?! — uderzył się w piersi, aż zaduchniało.

Szmer na sali rósł.

— A ja wam powiadam — ciągnął — żebyście nie dali się na durniów wyszykować. Nie wierzcie w to, co wam tu mówią. Bolszewicy rozdają ziemię, a potem wszystką biorą. A kiedy dziedzic wróci, to co wtedy? Jak będziecie się tłumaczyć. A dziedzic wróci. Nie wiecie co się święci...

W tej chwili z ostatniej ławki podniósł się niewysoki drobny mężczyzna w żołnierskim mundurze bez naszywek.

— Czekajcie wójcie! — powiedział spokojnie — nie ma co krzyczeć.

Klimek nagle umilkł. Obejrzał się na wszystkie strony, jakby biorąc zebranych za świadków swojej krzywdy.

Tamten zaczął mówić.

— Wiecie, że ja z wojska miesiąc temu wróciłem. Plutonowego tam miałem, a tu trzy hektary gruntu. Wróciłby z was który?. Nie! I ja, żeby to tak przed wojną, wiadomo, w wojsku bym pewnie został. A dzisiaj tutaj jestem. A dlaczego? Bo wiem, że się w naszej Polsce dużo zmieniło. Już nie będziem na dworskim dorabiać.

Kto ma dwa, trzy hektary — dostanie ziemi ot, stamtąd — wskazał ręką pałac, widny w oknie — głodować u nas już nikt nie będzie. Przed wojną, ile to poniektóry się namordował, żeby jaką hektarzynę gruntu dokupić.

A teraz wam w łapy dają — a wy jeszcze się oglądacie! Klimka słuchacie! On ma 40 hektarów ziemi. Wiadomo, przed wojną nieźle się wam wójcie ze dworem żyło. Wy chcecie, żeby wróciły dworskie czasy. Ale my nie chcemy! Nie straszcie nas, że dziedzic wróci! Skończyło się dziedzicowskie panowanie! Teraz tu każdy gospodarz będzie. Kto do Klimka pójdzie pracować? Obrobi sam 40 hektarów? Dlatego krzyczy: kradzież. A przed wojną jakeśmy we dworze za marne grosze robili, bo inaczej z głodu by zdechnąć przyszło, to nie była kradzież?! Nie! Już teraz nikt nas wyzyskiwać nie będzie. Nikt.

*

Zebranie przeciągnęło się do późna. Wracaliśmy nocą. Było pięknie. Gwiazdy srebrzyły się na liściach drzew, jak krople rosy. Powietrze drgało ciepłem. Gruda zadowolony nucił coś pod nosem.

Nagle z zarośli podleśnych ktoś strzelił. Raz, drugi... Tylko Andrzej nie stracił przytomności.

— Padać — krzyknął i runął w bruzdę.

Niemal jednocześnie jego pepesza zaczęła grać. Przesunął trzema krótkimi seriami po lesie i zapanowała cisza. Doczołgaliśmy się do przydrożnych krzaków, a potem zginając się jak najniżej, ruszyliśmy biegiem do pałacu. Miernicy siedzieli jeszcze nad planami.

— Co to za strzelanina? — zapytał jeden z nich nie podnosząc głowy z nad stołu.

— Ee, jak zwykle — mruknął Gruda, a potem powiedział: — nocami trzeba będzie pilnować. Będą nas chcieli kropnąć, to szkoda gadać. Dzisiaj ty Stefan staniesz.

*

Rankiem przyszło ze wsi kilku chłopów z pługami. Zaczęli odwalać wzdłuż przeciągniętych przez mierników sznurów, głębokie, równe skiby. Byłem szalenie śpiący. Pamiętam tylko, jak oczy chłopów za każdą odmierzoną działką rozbłyskiwały radością. A działek było coraz więcej. Olbrzymia, zielona płaszczyzna ugoru pękała na równe prostokąty.

*

Wieczorem znów poszliśmy do wsi. W szkole zebrało się kilkunastu młodych. Pomówiliśmy z nimi bardzo serdecznie. Potem tańczyliśmy i śpiewaliśmy razem do późna w noc. Gruda odkrył jeszcze jedną stronę swojej natury. Przez cały czas bawił wszystkich żartami niby świetny konferansjer. Nie wiedziałem, że ma tak silny zmysł humoru. Kto by przypuścił! Zauważyłem, jak podczas zabawy odciągnął kilku młodszych na bok. Coś do nich po swojemu namiętnie z zapałem mówił. Doszło mnie kilka razy: Związek Walki Młodych.

II

Przeczytałem dzisiaj swoje wiersze (miałem je z sobą) uważnie i chłodno. Spaliłem wszystkie. Jak wrócimy z Miłej, napiszę poemat o reformie rolnej. Dla Grudy.

Podział ziemi na ukończeniu. Dzisiaj znów do nas strzelali. Nie chce mi się więcej pisać. Spać. Spać!"

W tym miejscu kończyło się to duże nerwowe pismo i następowała biała strona. Potem ktoś pisał równymi, starannymi literami:

„Wczoraj zastrzelili Stefana Klatta, jakżeśmy wracali ze

wsi. Ciało odesłaliśmy do miasta. Przeczytałem, co on tutaj pisał. Będę teraz ja pisał dalej. Może się komuś kiedy przyda. Szkoda Stefana. O szklanych domach marzył, ale ostatnio uwierzył w zwykłe. On nie umarł bez celu. Spełnił swoje zadanie.

Stefan, by to ładniej wyraził, ale za to nie wiem, czy Stefan by czuł to tak, jak ja to czuję. Ciężko, bo ciężko i nieraz ot, machnąłbyś ręką na wszystko, ale jak widzisz ludzie ziemię dworską na chłopskie działki dzielą — cieplej robi się w człowieku. Dawniej ten kraj znałem, a przecież teraz to inny kraj. Może i szklane domy kiedy zbudujemy. Ale najpierw trzeba gnój wyrzucić. Tutaj we wsi ktoś mąci, chłopów podburza, głupstwa im wygaduje. Pewnie Klimek. A i ksiądz też nieźle mu pomaga. Z młodszymi często Klimka syn się kręci. Trzeba ludziom wytłumaczyć i pokazać, że oni tak tylko udają przyjaciół, a naprawdę to by skórę z chłopa zdarli. Trzeba tu we wsi ZWM założyć. Młodzież jest chętna. Będą tu już nasi ludzie.

*

Byliśmy z Andrzejem znów we wsi. Mamy już kilku pewnych chłopców. Ten Rozmach, co z wojska wrócił, jest najlepszy. On poprowadzi organizację we wsi. Trzeba tu będzie często przyjeżdżać, pomagać im. Koło założymy jutro po uroczystym rozdaniu ziemi.

Jak wracaliśmy wieczorem, znów nas ostrzelali. Wykurzyć chcą nas, psiakrew, draniе! Nie daliśmy się. Zaczęliśmy ich gonić. W stronę plebanii uciekali, chociaż Andrzej mówi, że nie. Ja mam dobre oczy. Ej, czy tu jakaś banda nie w spółce z księdzem proboszczem przypadkiem?"

Pismo kończyło się i znów następowała biała stronica. Dalej już innym charakterem:

„Janka Grudę wczoraj zastrzelili. Opiszę po kolei wszystko. Pisał tu Stefan Klatt, po nim Gruda, a teraz ja Andrzej Krewny będę pisał. Wczoraj przyjechał pełnomocnik i dokonaliśmy uroczystego wręczenia nadań. Ludzie płakali. Nawet Gruda miał łzy w oczach. Potem urządziliśmy małą uroczystość w szkole. Bez wódki się nie obeszło (ktoś we wsi bimber pędzi), ale na ogół było miło i przyzwoicie. Wieczorem zebraliśmy młodych w świetlicy. Usiedli w ławkach, w cieniu. Gruda oświetlony małą lampką naftową, co wisiała nad nim — zaczął mówić. Coś mnie złapało za gardło. Mówił prosto z serca. Krótko. Potem zapytał, kto chce się zapisać. Wszyscy zaczęli cisnąć się do stołu. Ostatni był syn Klimka. Janek popatrzył na niego badawczo i zapytał:

— I wy także?

Młody Klimek nie patrząc mu w oczy odpowiedział zadzierzyście:

— A pewnie.

— A wiecie, o co walczy nasza organizacja?

— Mówiliście przecie... — mruknął niechętnie.

— Wasz ojciec jest przeciwko nam.

Klimek milczał. Janek zwrócił się wtedy do wszystkich:

— Chcecie, żeby Klimek był w ZWM?

Zapadła przez chwilę cisza. Ktoś nawet mruknął „niechta", ale przepchnął się do stołu Rozmach. Uderzył pięścią w blat.

— Klimek — to wróg. A wrogów nam nie trzeba! — powiedział dobitnie.

— Jak chceta — rzekł Klimek drwiąco. Był blady, wargi mu drżały. Wsadził ręce w spodnie i wyszedł niedbałym krokiem.

Zostaliśmy w świetlicy może jeszcze ze dwie godziny. Potem wyszliśmy z Grudą (miernicy już wyjechali do innej wsi). Kilkunastu naszych nowych kolegów odprowadziło nas daleko za wieś. Dalej szliśmy sami.' Noc była tak piękna i spokojna, jak wtedy, kiedy zginął Klatt. Janek zapalił papierosa i powiedział:

— Piękna noc, jak wtedy... Wiesz, dotąd nie myślałem o nim. Nie było kiedy. Trzeba było walczyć o żywych.

Potem zaczął mówić o swoim życiu. Był monterem. Rodziny nie miał. Ojciec jego zginął przed wojną jeszcze w więzieniu, jako członek KPP. Sam Gruda zamierzał teraz wyjechać na Ziemie Odzyskane.

— Tam pracy, tam pracy! — mówił, a w głosie jego czuło się po prostu głód tej pracy.

Zapytał potem o mnie. Nie odpowiedziałem od razu. Dochodziliśmy właśnie do pałacu. Wtedy padł strzał. Jeden, jedyny. Janek podszedł jeszcze kilka kroków, a potem miękko osunął się na ziemię. Wciągnąłem go do wnętrza pałacu. Już nie żył. Przesiedziałem noc nad jego ciałem z pepeszą w ręku. Po co zginął? Przecież mógł jeszcze tyle, tyle żyć i pracować. Obaj pięknie umarli. Umarli w walce. A walka jest sensem naszego życia. Ale walka o co?! O życie, właśnie o życie, o piękne życie. Już niedługo tylko żyć będzie pięknie, umierać nie będzie trzeba. Żył pięknie będzie i Rozmach i ja i wielu innych. Po to zginęli Janek i Klatt.

*

Nareszcie! Janek by się cieszył! Ale od początku. Wczoraj przyjechali do Miłej nasi z Kielc. A ci myśleli, że jestem sam w pałacu. W nocy zrobili napad. Wypadliśmy na zewnątrz, odcięliśmy ich od lasu. Zaczęli uciekać w kierunku wsi. Było ich trzech. W pewnej chwili położyliśmy jednego. Drugi sam się poddał. Biegliśmy za trzecim. Sylwetka wydawała mi się jakaś znajoma. No i rzeczywiście znajomy! Biegł, potem rzucił się w krzaki, wypłoszyliśmy go znów i nagle gdzieś znikł, pod ziemię się zapadł. Było to koło kościoła. Plebania — krzyczę — plebania! (przypomniało mi się jak Janek mówił, że tamten wtedy schronił się do plebanii).

Wpadliśmy na księżowskie podwórko. Rzucił się na nas olbrzymi pies. Jeden z kolegów odskoczył, potknął się, i runął plecami na drzwi od piwnicy. Otworzyły się natychmiast, tamten wleciał i niemal jednocześnie usłyszeliśmy strzał. Ktoś zdzielił psa kolbą, zbiegliśmy po schodach. Zabłysła latarka elektryczna. Wtedy ujrzałem. Stał w kącie piwnicy, trzymając w ręku rewolwer. Był blady jak wtedy w świetlicy. Blask oślepił go na chwilę. Zanim zdążył wystrzelić, rzuciliśmy się na niego, wyrwali broń, wykręcili ręce. Kolega, co wpadł do piwnicy, był na szczęście tylko lekko draśnięty kulą. Zrewidowaliśmy piwnicę i okazało się, że ma kilka ukrytych nisz. Niezłe rzeczy tam były! Dwa karabiny maszynowe, granaty ręczne, rewolwery... Tamten patrzył jak składaliśmy to wszystko na stos. Podszedłem do niego i popatrzyłem mu długo w oczy.

— No cóż, Klimek, przegrałeś, co?

Nie odpowiedział nic.

III

Na zebraniu koła postanowiliśmy, że odtąd będzie się nazywało: „Koło imienia Jana Grudy".

Następował wklejony wycinek z gazety. „Grupa ZWM-owców ujęła we wsi Miłej dwóch zbrodniarzy NSZ-owskich, którzy usiłowali dokonać na nich zbrojnego napadu. W wyniku śledztwa władze bezpieczeństwa otoczyły i ujęły bandę NSZ-owską, działającą w rejonie Miłej. Stwierdzono, że na czele bandy stał wójt gminy Miła Michał Klimek oraz miejscowy proboszcz ks. Rafalczuk. Przeprowadzona rewizja dała bogate rezultaty U księdza odkryto magazyn broni, u Klimka zaś — tajną bimbrownię. Obydwóch przywódców bandy aresztowano. Proces zbrodniczych członków bandy odbędzie się w końcu bm. w Sądzie Okręgowym w Kielcach".

To było wszystko. Odłożyłem zeszyt. Przewodniczący koła ZMP w Miłej, Antoni Rozmach patrzył na mnie poważnie. Potem powiedział:

— Rozumiecie teraz dlaczego nasze koło, jest kołem imienia Jana Grudy.

ANDRZEJ BRAUN
Lorelei

Elisabeth D. z Flensburga

Jeszcze oczy od łez gorące,
jeszcze boli w oklaskach dłoń..
W tym różami rozkwitłym miesiącu
przyszła miedzą wśród klaszczących rąk.

Zamaszysta wielkością podlotka,
jakby jeszcze brodziła wśród fal.
Nie wiedziałem, że tutaj napotkam
złotowłosą, niemiecką Lorelei.*)

Obrodziły ulice Berlina
ciężkim kłosem zaplecionych rąk.
Elisabeth, niemiecka dziewczyna
płonie gniewem: Ami, go home!...

Robotnicze serce patrioty
z dawna w dziecku biło komunizmem.
Dziś rąk twoich, szorstkich morzem, dotyk
dał zrozumieć: ty kochasz ojczyznę.

Nauczyłaś mnie prawdy tak prostej,
twoja miłość Niemiec, którą widzę,
nie zatarga matki mojej siwym włosem
i nie każe mi was nienawidzić.

Siedzisz przy mnie, odrzuciwszy w tył warkocze
(aż do ziemi ma włosy Lorelei...)
a twe serce dziewczęce trzepocze,
a w twych oczach rozdarty kraj...

Ej, warkocze sute i szorstkie,
dłonie męskie jak dłonie praczki —
wypłukały je fale morskie,
zahartował Flensburg rybacki.

A gdy przyszło świadectwo złożyć
tu, przed światem, z niemieckich spraw,
przepłynęłaś nocą przez morze
z tamtych Niemiec do tych Niemiec, wpław

Ileż metrów, ileż rzutów ramion...
kiedy dłonie zmartwiałe jak drewno,
kiedy w ślepej nocy oczy kłamią,
wokół otchłań... źle płynie na pewno...

Gdy zatapiał już pamięć i zmysły
chłód, co szumem od świata ją dzielił,
gdzieś tak blisko latarki zabłysły,
które były światłami nadziei.

One tutaj zwiastowały życie...
I już dłoni i sił było nie żal
aby tulić milicjantów o świcie
i pierwszego, radzieckiego żołnierza.

Przyodzianą w wolny strój delegatki,
z tamtym sercem, które niosła przez kraj,
jak ptaka wyrwanego z klatki
nie wiedziałem, że tu spotkam Lorelei.

Berlin, w sierpniu 1951 r.

*) Stara legenda niemiecka o wróżce Lorelei, która siedzi na skale nadreńskiej i czesze grzebieniem „złoty włos", a swym śpiewem powoduje rozbicie łodzi zasłuchanych żeglarzy, mówi: „kto jej złamie złoty grzebień, ten skręci sobie kark". Popularna zachodnio niemiecka piosenka „Ami, go home!" kieruje tę groźbę pod adresem anglo-amerykańskich okupantów, usiłujących — jak podaje prasa — wysadzić w powietrze skałę Lorelei w toku swych przygotowań wojennych.

FILM

PRACA, NAUKA i RADOŚĆ w brygadach SP

„Młodzi budują pokój". Średniometrażowy film dokumentalny. Scenariusz i reżyseria: Czesław Petelski. Zdjęcia: Cz. Świrta. Film zrealizowany przez PWSF przy współudziale Komendy Głównej SP

Przyjechali chłopcy z różnych stron Polski. Niektórzy przed przyjazdem pracowali w fabrykach, wielu było parobkami u kułaków. Oto dostali już zielone drelichowe spodnie i bluzy i od tej chwili stali się junakami jednej z brygad SP. Wszyscy są ciekawi: jak też potoczy się tutaj ich życie.

O tych wypełnionych pracą i nauką, a jednocześnie radosnych dniach, które spędza młodzież w bygadach SP, opowiada film dokumentalny, reżyserowany przez studenta Państwowej Wyższej Szkoły Filmowej Czesława Petelskiego. Film ten wszedł już jako dodatek na ekrany naszych kin. Zrobiony ciekawie, żywo i niewątpliwie z talentem (choć nie pozbawiony pewnych błędów, o których powiem dalej) film — „Młodzi budują pokój" na pewno dobrze spełni swe zadanie i zachęci wielu chłopców do ochotniczego zgłoszenia się do brygad SP.

Kol. Zbigniew Prusiński przed przyjazdem do brygady pracował u kułaka. Odbierając umundurowanie kol. Prusiński podpisał się trzema krzyżykami — jest analfabetą. Ale na to znajdzie się rada — w brygadzie młodzież nie tylko pracuje, ale także uczy się. Pod kierownictwem nauczycieli tacy, jak kol. Prusiński mozolnie stawiają na papierze pierwsze litery i cyfry. I oto po pewnym czasie kol. Prusiński może napisać pierwszy w życiu list — nie jest już analfabetą, więcej umie i rozumie, staje się bardziej wartościowym członkiem społeczeństwa.

Jest wielu takich chłopców, którzy zdobyli w brygadzie zawód murarza, traktorzysty czy dźwigowego i nigdy już nie będą posłuszną i tanią siłą roboczą u kułaków, ale staną w szeregach budowniczych naszych fabryk, hut, nowych domów dla ludzi pracy.

Kol. Prusiński potrafił to ocenić. Wkrótce został przodownikiem pracy. Mianowano go dowódcą plutonu.

Radosny jest wypoczynek junaków po pracy. Wybiegają na boiska sportowe, czytają w czytelni ciekawe książki, oglądają występy artystyczne i sami je organizują, biorą udział w wycieczkach. Film pokazuje to w krótkich z konieczności, ale żywych i dynamicznych obrazach.

Brakiem filmu jest to, że trochę powierzchownie rejestruje te wszystkie obrazy z życia junaków w brygadzie. Stałby się głębszy i zyskałby więcej wymowy, gdyby twórcy filmu pokazali kilka bardziej wyrazistych postaci. Próbę taką mamy na początku filmu **(kol. Prusiński)** w dalszych obrazach natomiast junacy występują już tylko jako dość mało wyraźne grupy. Obiektyw doskonale pokazuje z bliska pracę maszyn (kopaczka, buldożer), ale nie zbliża się do ludzkich twarzy.

Ciekawe są dzieje pracy nad tym filmem. *„Gdy po raz pierwszy przyjechaliśmy do brygady* — mówi kol. Petelski, reżyser filmu — *junacy byli w brygadzie dopiero od trzech dni. Wybraliśmy wtedy około 20-u junaków do przyszłych zdjęć. Tak to na nich wpłynęło, że gdy wróciliśmy po miesiącu dla dokonania zdjęć — byli wszyscy przodownikami pracy!"*...

JANUSZ BUDYNEK

Oto kol. Zbigniew Prusiński. Przed przyjazdem do brygady SP w Nowej Hucie pracował u kułaka. Nie umiał czytać ani pisać. Minął miesiąc pobytu w brygadzie — i kol. Prusiński może już napisać pierwszy w życiu list.

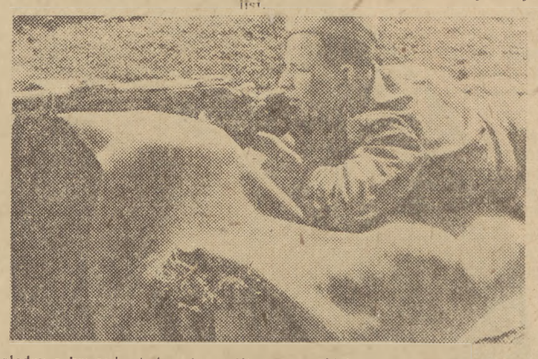

Koledzy z brygad wiedzą, że możliwości nauki i pracy dała im ludowa ojczyzna. Każdy z nich wie, że tylko w czasie pokoju będzie mógł uczyć się i pracować w wybranym przez siebie zawodzie. Ale, gdy zajdzie tego potrzeba, każdy będzie umiał bronić swej ojczyzny.

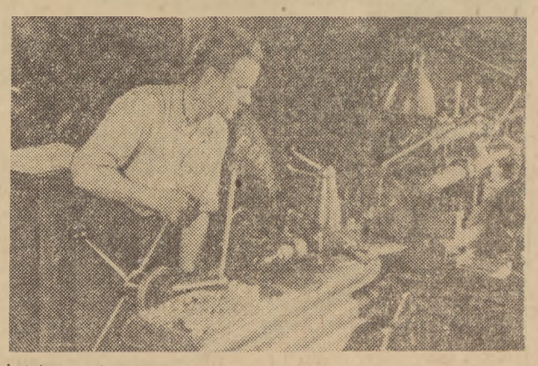

Ochotniczy zaciąg do brygad trwa. Każdy z was, koledzy, może zdobyć w brygadzie zawód i stanąć przy maszynie w jednej z naszych fabryk, aby wziąć pełny udział w naszym socjalistycznym budownictwie. A więc, koledzy — zgłaszajcie się do ochotniczych brygad SP.

Jak zbierać plony dwa lub trzy razy w ciągu roku

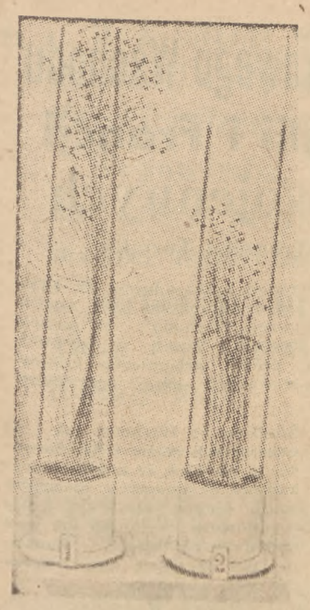

Już od dawna rolnicy—uczeni i praktycy — zajmowali się problemem zwiększenia plonów. Problem ten znalazł pomyślne rozwiązanie dzięki pracom badaczy radzieckich.

W Kraju Rad rolnictwo wyposażone jest w najnowsze, najdoskonalsze osiągnięcia techniki i nauki, a kultura rolna oparta jest na przodującej teorii Miczurina. Dzięki temu możemy zaobserwować w ZSRR stały wzrost wydajności rolnictwa. Wyniki, osiągane przez radzieckich mistrzów urodzaju, wielokrotnie przewyższają najśmielsze marzenia ich ojców i dziadów.

Jednak granica istniejących możliwości nie jest jeszcze osiągnięta. Istnieje bowiem możność otrzymania dwu lub nawet trzykrotnych zbiorów w ciągu jednego roku.

U wielu roślin jednorocznych a zwłaszcza u gatunków wcześnie dojrzewających, okres wegetacyjny — od zasiania do zbioru plonu — nie przekracza 90—120 dni. Natomiast okres w którym rośliny mogą się rozwijać jest znacznie dłuższy i wynosi dla środkowych rejonów ZSRR 150—175 dni, a dla rejonów położonych bardziej na południe — 200 i więcej dni w roku. Wypływa stąd wniosek, że w czasie przekraczającym okres wegetacyjny, rośliny nie wykorzystują zajmowanej przez nie ziemi dla tworzenia z wody i dwutlenku węgla substancji organicznych. **Dlatego też uczeni radzieccy postanowili czas ten wykorzystać i zwiększyć wydajność pól.**

Aby zwiększyć wydajność pól

Istnieją trzy drogi dla osiągnięcia tego celu. **Pierwsza — to dwu lub trzykrotny zasiew w ciągu roku roślin jednorocznych; druga — dwukrotny zbiór po jednym zasiewie i trzecia — mieszany zasiew różnych roślin w różnym okresie wegetacyjnym, przy różnym zapotrzebowaniu na pożywienie, światło i ciepło.**

U niektórych roślin jednorocznych w okresie zbiorów liście i korzenie w pełni lub częściowo zachowują zdolność życiową. Pozwala to na zachowanie do otrzymania drugiego zbioru całkowicie rozwiniętych korzeni, liści i łodyg. **Sadząc wiosną rozsadę wczesnych gatunków kapusty czy ziemniaki, przodownicy rolnictwa otrzymują dwukrotne zbiory, nawet w środkowej części ZSRR;** pierwsze zbiory otrzymuje się tu w lipcu — sierpniu, powtórne — w końcu września lub na początku października. Np. agronom **A. Nawaszin** (Suchanowo k. Moskwy) otrzymywał wielokrotnie po dwa zbiory ziemniaków — pierwszy zbiór dawał **ok. 180 q** ziemniaków z ha, a drugi **240 q.** z ha. Tak więc ogółem Nawaszin otrzymywał **420 q. ziemniaków z ha.**

Dobrze znana i szeroko stosowana jest metoda otrzymywania dwóch zbiorów wczesnej kapusty w ciągu roku.

Możliwe jest również otrzymanie — po jednym zasiewie dwóch zbiorów jednoletnich roślin zbożowych. Doświadczenia wykazały, że przez właściwe użyźnienie niedługo przed zbiorem, można tak wzmocnić korzenie, że po zbiorze puszczają one nowe pędy. Drogą tą otrzymano po dwa, a nawet po trzy zbiory w ciągu roku. **Prace doświadczalne akademika Prianisznikowa dały trzykrotny zbiór jęczmienia, dwukrotny zbiór owsa, pszenicy, prosa i lnu w ciągu roku.**

Metody otrzymywania kilku zbiorów ziarna z jednego zasiewu znajdują się jeszcze w toku opracowania. Równolegle z rozwojem nawodnienia rolnictwa w rejonach wielkich budowli komunizmu powstaną wszelkie warunki, niezbędne dla praktycznego wprowadzenia metod agrotechnicznych, dających możność otrzymania dwóch lub trzech zbiorów roślin ziarnistych w ciągu roku.

Po rzodkiewce kolej na kapustę

Po to, aby lepiej wykorzystać żyzność ziemi, światło i ciepło, szeroko stosuje się otrzymywanie kilkakrotnych zbiorów drogą zasiewu lub sadzenia na tej samej przestrzeni dwu lub kilku gatunków kolejno.

Np. w sowchozie im. Gorkiego w obwodzie moskiewskim **wczesną wiosną sieje się rzodkiewkę, sałatę, szpinak i inne rośliny, zaś w drugiej połowie maja w tym samym miejscu sadzi się kapustę.**

W obwodzie czernikowskim w kołchozie im. 1 Maja brygadzistka **N. Zagłada** otrzymuje rokrocznie **po dwa zbiory lnu.**

Do metod, pozwalających na otrzymanie dwukrotnych zbiorów w ciągu roku, zaliczyć należy również zasiewy czy też sadzenie równocześnie dwóch lub nawet trzech różnych roślin, o nierównym okresie wegetacyjnym, o różnej głębokości systemu korzennego i o różnym zapotrzebowaniu na ciepło, wilgoć i światło. Zasiewy tego rodzaju noszą nazwę zagęszczonych lub mieszanych i są szeroko rozpowszechnione w warzywnictwie.

Wiele kołchozów i sowchozów stosuje w praktyce **zasiew ogórków, między którymi po pewnym czasie zasadza się pomidory lub kapustę.** Można sadzić równolegle **pomidory i cebulę, marchew i pomidory, kukurydzę i fasolę.**

Nieograniczone perspektywy...

Perspektywy, jakie stwarza możliwość otrzymywania dwóch zbiorów w ciągu roku, są nieograniczone. Doświadczenia agrotechniczne, opracowane w tej dziedzinie przez radzieckich naukowców i przodowników rolnictwa, wprowadzane są w życie w kołchozach i sowchozach Kraju Rad.

Bliskim jest już czas, kiedy na wszystkich polach kołchozowych, gdzie obecnie plony zbiera się raz do roku — mistrzowie rolnictwa będą otrzymywać corocznie po dwa, a nawet i po trzy zbiory cennych roślin konsumpcyjno-technicznych w ciągu roku.

Sygnały między Ziemią a Marsem*)

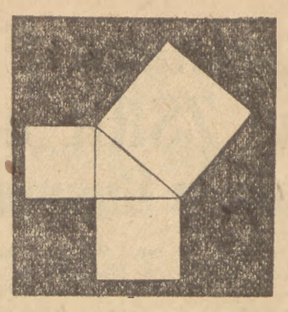

Ziemia mówi: „Znamy geometrię"

Rozpatrując możliwości sygnalizacji między tymi dwiema planetami, trzeba przyznać pewną wyższość sygnalizacji świetlnej czyli optycznej. Albowiem za jej pomocą można przekazywać gotowe obrazy, których treść nie wymaga słów. Był więc projekt, aby Marsjanom pokazać rysunek, przedstawiający treść twierdzenia Pitagorasa. Twierdzenie to mówi, że kwadrat, wystawiony na przeciwprostokątni trójkąta, jest równy co do powierzchni sumie kwadratów na obu przyprostokątniach.

Rysujemy zatem na Ziemi odpowiedniej wielkości trójkąt prostokątny, a potem na wszystkich trzech bokach kwadraty. Poszczególne linie tej geometrycznej figury są utworzone z materiału wybuchowego, który po zapaleniu stwarza świetlny obraz (rys. nr 1). Nie będziemy wdawać się tu bliżej w szczegóły techniczne ewentualnego wykonywania i przekazywania takich wiadomości, gdyż w tej chwili jest dla nas istotniejsza sama pojęciowa treść takich sygnałów.

Zatem nasz rozmówca, a raczej ewentualny obserwator na Marsie, ujrzawszy nasz rysynek, oczywiście przez odpowiednio mocny teleskop i będąc tak mądry, jak my (co z góry zakładamy), powie sobie i ogłosi w marsjańskich gazetach:

„Nasi partnerzy z Ziemi znają się na prawidłach elementarnej geometrii. Co prawda, u nas uczy się o tym małe dzieci w szkole powszechnej... My im musimy pokazać coś lepszego...".

I w odpowiedzi, ujrzymy z Ziemi na powierzchni Marsa piękną świetlną elipsę, a w jej jednym ognisku — mocno błyszczący punkt. Oczywiście każdy człowiek Ziemi, a w szczególności ów sygnalista, a równocześnie matematyk i astronom, pozna od razu, iż Mars mówi: „Krążymy po elipsie, w której jednym ognisku znajduje się Słońce..."

Jak łatwo zrozumieć z tych przykładów, język, którym może porozumiewać się Marsjanin z mądrym człowiekiem na Ziemi, to przede wszystkim język matematyki i astronomii. O ile bowiem jest na Marsie inteligentna istota, to niezawodnie musi znać i jedną i drugą naukę. A obrazy i geometrii i astronomii mają i tu i tam — tę samą postać.

Odpowiednie metody sygnalizacji mogą oczywiście ulec stosownemu rozwojowi w miarę czasu. Na przykład Ziemia może sygnalizować po kolei od jednego do dziesięciu punktów świetlnych, ukazując równocześnie obok nich kształty dotyczących cyfr. A gdy pokażemy Marsjaninowi dziesięć punktów i liczbę 10, złożoną z dwu cyfr, to nasz „rozmówca"

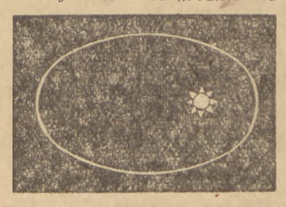

Odpowiedź Marsa: „Krążymy po elipsie dookoła Słońca".

zrozumie (jeśli jest mądry!), że „Ziemianie" używają liczbowego systemu „pozycyjnego" o podstawie dziesiętnej.

A gdy równocześnie będzie można podawać radiotelefonem dźwięki, to w pewnej mierze może nawet nastąpić wzajemna nauka języków, z wykluczeniem oczywiście pojęć oderwanych, których nie będzie można ukazać obrazem świetlnym.

O ile zatem technika sygnalizacji świetlnej i radiowej będzie dostatecznie i tu i tam rozwinięta, istnieje możliwość komunikacji sygnałami optycznymi i głosowymi, zakładając mniej więcej równą inteligencję u obu partnerów.

I jeden i drugi sposób sygnalizacji można dziś jeszcze zaliczyć do sfery fantazji. Być może, że prędzej dojdzie do komunikacji rakietowej, choć i ona, jak to się jeszcze wielu ludziom zdaje, jest mrzonką.

MARZENIA POPRZEDZAJĄ POSTĘP

Ale tutaj należy pamiętać, że

— przed 150 laty: Napoleon uważał za maniaka — wynalazcę okrętu parowego.

— przed 100 laty: telegraf i telefon — zakrawał na cud.

— przed 80 laty: nikt nawet nie marzył o radiotelefonii, mimo, iż elektromagnetyczna teoria Maxwella ruchu falowego była już gotowa,

— przed 50 laty: nie wierzono, że można latać aparatem cięższym od powietrza (czyli samolotem),

— przed 46 laty: nikt nie marzył o energii atomowej, mimo iż sławny wzór Einsteina E równa się mc^2 był już gotów!

Wszystkie wynalazki i cały rozwój wiedzy i techniki był zawsze poprzedzany przez marzenia i fantazje uczonych i wynalazców. O rakiecie międzyplanetarnej pisał C i o ł k o w s k i 50 lat temu, a dziś kongres astronomiczny obmyśla sposób wypuszczenia z Ziemi sztucznego księżyca!

Toteż rozsądny człowiek nie wątpi, że niebawem zaistnieje możliwość sygnalizacji międzyplanetarnej. Więc słuchajcie dalej!

TRÓJKĄT — KWADRAT?

Wspomniane pogłoski o sygnałach z Marsa podawały dziwną rzecz: sygnały te miały kształt t r ó j k ą t a! Cóż w tym dziwnego, każdy zapyta?

Przyjąwszy, że na Marsie żyją istoty rozumne, które postanowiły w ogóle wysyłać jakieś sygnały, musimy zarazem uznać za pewnik, że ich sygnały mają jakiś sens i nie idą w świat na „chybił-trafił"!

Gdy tu na Ziemi chcemy zatelefonować do znajomego, to szukamy jego numeru w książce telefonicznej. Gdy planeta Mars pragnie rozmawiać z planetą Ziemia, powinna też zajrzeć do spisu numerów! Doory żart tynfa wart! powiada czytelnik na takie „dictum"! Do jakiej książki ma zaglądać Mars?

Oczywiście — nie do telefonicznej! Ale do... astronomicznej. A w takim spisie astronomicznym nasza Ziemia ma numer: t r z y! Dlaczego? Bo Ziemia jest trzecią planetą, licząc od strony Słońca.

Mars zatem woła: Numer trzy! Hallo, numer trzy! Trzy! A w jakiż sposób inny może wołać, jak nie tak, iż pokazuje nam znak t r ó j k ą t a? Trójkąta, który ma trzy narożniki i trzy boki i jest jakby „uosobieniem" liczby trzy?

„Hallo, Ziemia!" woła Mars i pokazuje nam serię trójkątów. A Ziemia na to: „Hallo, Mars!" i pokazuje mu ze swej strony — znak k w a d r a t u! Albowiem Mars ma w owej „księdze telefonicznej", którą każdy astronom ma w głowie, numer cztery! Jest bowiem czwartą planetą od strony Słońca. A żadna inna figura nie uzmysławia lepiej liczby cztery, jak kwadrat!

Chyba, że pokazalibyśmy Marsowi cztery odrębne punkty świetlne! Cztery na raz, albo cztery punkty jeden po drugim, w pewnych odstępach czasu...

E. BIAŁOBORSKI

*) Patrz artykuł „Sygnalizacja międzyplanetarna" w Nr 296 naszego pisma.

Świat jest ciekawy

Północna herbata

To, co jeszcze kilka lat temu wydawało się nierealną fantazją, dziś nauka radziecka w pełni realizuje: herbata — roślina podzwrotnikowa — rośnie obecnie na Kubaniu i Zakarpaciu.

Pierwsze plantacje tego niezwykle zaaklimatyzowanego gatunku herbaty, uprawiane według nowych metod agrobiologii radzieckiej powstały w 1948 r. na terenie Majkopskiej Stacji Doświadczalnej Wszechzwiązkowego Instytutu Uprawy Roślin i w Mukaczewskim okręgu Zakarpackiej Ukrainy w 1949 r. Prace Wszechzwiązkowego Instytutu Uprawy Herbaty i innych roślin podzwrotnikowych potwierdziły fakt, że herbata nadaje się do uprawy nawet w okolicach stosunkowo daleko położonych na północ od zwrotnika.

Krzew herbaciany może znieść temperaturę —13 — 14 st. C. Ale trzeba tu wspomnieć, że ostatnio na Kubaniu i Zakarpaciu mrozy dochodziły do —26 — 29 st. C. Warstwa opadu śnieżnego może w takich warunkach uchronić krzew herbaciany od wymarznięcia jedynie pod warunkiem zastosowania specjalnych metod uprawy.

Radzieccy agronomowie miczurinowcy, **D. P. Panechawa** i **A. M. Iwanowa**, zalecili hodowlę herbaty metodą pędów latoroślnych, rozpoczynając zbiór liści w pierwszym roku rozwoju rośliny. Jesienią jednoletni krzew herbaciany ścina się w przybliżeniu na wysokości 10 cm od ziemi, a pozostała część rośliny zasypuje się starannie ziemią. Na wiosnę pojawia się nowy pęd, sięgający zwykle wysokości 30 cm. W ciągu lata z odradzającego się krzewu można kilkakrotnie zbierać herbaciane liście doskonałej jakości.

Rezultaty analizy naukowej zielonego liścia herbacianego, zebranego z jednoletniej i dwuletniej rośliny w Zakarpackiej Ukrainie, przedstawiają się w korzystnym świetle z punktu widzenia przesunięcia linii uprawy herbaty dalej na północ w okolice, gdzie warunki klimatyczne są znacznie ostrzejsze, niż w okolicach dawnej uprawy herbaty. W podzwrotnikowych plantacjach Gruzji liść herbaciany zbierany jest zwykle z roślin nie młodszych jak czteroletnie. Okazało się, że jakość liścia herbacianego z rośliny jednoletniej Zakarpacia nie ustępuje jakości liścia, pochodzącego z rozwiniętych w pełni roślin południowej Gruzji.

Doskonałe rezultaty osiągnięto także w Majkopskiej stacji doświadczalnej. Na czterech hektarach plantacji krzewy herbaciane z powodzeniem przetrwały zimę i w pierwszym roku wydały obfity plon.

Jest rzeczą ciekawą, że na jednym z pól doświadczalnych w pobliżu Mukaczewa krzewy herbaciane nie były ścinane jesienią i okryte specjalnie na okres zimowy. Jednak znaczny procent roślin przetrwał silne mrozy zimowe. Takim więc rezultatem zakończyły się prace nad aklimatyzacją podzwrotnikowego krzewu herbacianego.

I tak, z pól plantacji doświadczalnych instytutów naukowych uprawa herbaty przenosi się stopniowo na pola kołchozów i sowchozów. **Już w najbliższym czasie nowe plantacje północnej herbaty pokryją znaczne przestrzenie w licznych okręgach Związku Radzieckiego.**

Bengalski fikus

Indie pod względem bogactw świata roślinnego zajmują jedno z czołowych miejsc na świecie. Tłumaczyć to należy przede wszystkim dużym zróżnicowaniem klimatu oraz ukształtowaniem terenu.

W sawannach płaskowzgórza Dekan rośnie pewna odmiana fikusa bengalskiego. Potężne to drzewo posiada tak piękną i rozłożysta koronę, że w jej cieniu mogłaby skryć się z powodzeniem niewielka osada ludzka. Potężną koronę podtrzymuje nie mniej potężny pień. Od konarów odchodzą pędy napowietrzne, które opuszczają się w dół i sięgając ziemi wrastają w nią wypuszczanymi przez siebie korzeniami. Następnie rozwijają się

stosunkowo prędko, tworząc osobne pnie, dochodzące w swym obwodzie średnio do 5 — 6 m.

Jeden z takich fikusów — starców, w wieku lat 180, stanowi chlubę ogrodu botanicznego w Kalkucie. **Oprócz głównego pnia, dochodzącego do 15 m w obwodzie, posiada on jeszcze około 500 bocznych pni-korzeni. Jego zaś korona w obwodzie osiąga 300 metrów.**

Najstarszy z takich fikusów w Indiach rośnie nad brzegiem rzeki Nardoby. Jak prawią baśnie ludowe, wiek jego dochodzi do trzech tysięcy lat. **Zajmuje on obszar równy 600 m kw. powierzchni. Konary i korzenie, a właściwiej pnie fikusa są tak ciasno z sobą splecione, że niemożliwością byłoby przedostać się pod jego koronę. To jedno drzewo tworzy jak gdyby mały zagajnik.**

Gospodarna ryba

W wodach morskich i śródlądowych ZSRR żyje niewielka ryba — ciernik. Cierniki słodkowodne i morskie wyróżniają się spośród innych ryb swym ciekawym trybem życia.

Ciernik, podobnie jak płotki, wije gniazdo. Ciernik słodkowodny wije swoje gniazdo zwykle na ilastym dnie morza czy rzeki, a czasami wyżej, między wodorostami (najczęściej cierniki morskie). Gniazdo ciernika słodkowodnego ma kształt kuli zanurzonej do połowy w ilaste dno. Posiada ono szerokie wejście i mniejsze nieco, lecz osobne wyjście.

Budową gniazda zajmuje się zwykle samiec. Przy pomocy klejącej substancji wydzielanej przez samca — wodorosty pnące się ku górze, w połowie swej wysokości łatwo przyklejają się do siebie. Przygotowawszy wśród takich łodyg dogodne miejsce na gniazdo, samiec wyściela je trawami i korzonkami roślin. Następnie sprowadza do gniazda samicę, która składa tu ikrę. Ikrę zapładnia samiec.

Dalsza troska o gniazdo spoczywa teraz na samcu, który starannie pilnuje i chroni ikrę, poruszając płetwami wodę dookoła, dzięki czemu nie dopuszcza do „ustania się" wody. Strzeże on również ikry przed innymi rybami, dla których stanowi ona doskonały pokarm. Ichtiolog*) Sobonajew podaje np. następujący fakt: kiedy samca (w akwarium) usiłuje się odpędzić od gniazda patykiem — jak pies rzuca się on na patyk i chwyta go z wściekłością.

Samiec tylko wtedy przestaje troszczyć się o gniazdo, gdy z ikry wylęgną się młode rybki i zaczną prowadzić samodzielne życie. Ale początkowo otacza je także pewnego rodzaju opieką i nie pozwala młodym rozpraszać się, a „nieposłuszne" siłą zgania do gniazda.

*) Uczony, zajmujący się nauką o rybach.

Cenny pomysł inż. Frołowa

KTO WYŁADOWAŁ WĘGIEL?

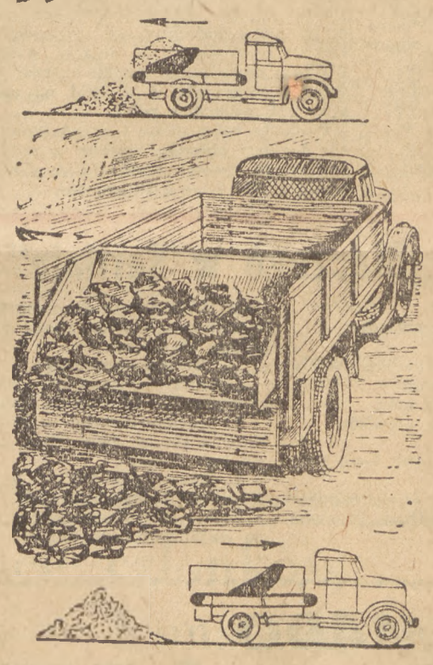

Zwykła ciężarówka, załadowana węglem, podjechała i zatrzymała się przed składem. Z kabiny wyszedł kierowca, otworzył tylną burtę wozu i znowu usiadł przy kierownicy. Któż to będzie wyładowywał węgiel? Ładowaczy w pobliżu nie było. Ale oto znów rozległ się warkot motoru samochodu i oddzielająca się od przedniej burty ściana zaczęła powoli posuwać się wzdłuż maszyny, wypychając węgiel na zewnątrz. Kiedy ciężarówka została opróżniona, okazało się, że była to nie ścianka, a specjalny czerpak poruszany przy pomocy lin. Kierowca włączył w kabinie mechanizm i czerpak, odciągnięty z powrotem przy pomocy innych lin, przesunął się i szczelnie przywarł do przedniej burty.

Uniwersalny wyładowywacz został skonstruowany przez inżyniera **Ł. Frołowa** z Ministerstwa Rolnictwa ZSRR. Konstrukcja wyładowywacza jest tak prosta, że może on być wykonany w dowolnym warsztacie remontowym.

Eksploatacja wyładowywacza wykazała, że **jego zastosowanie zmniejsza znacznie ilość rąk roboczych i skraca postoje samochodu.**

W 1951 roku w jednym z kołchozów samochody z urządzeniami wyładowawczymi zostały przydzielone do odwożenia zboża przy kombajnach najlepszych zespołów. Poprzednio, kiedy zboże wyładowywano ręcznie, postoje samochodowe dochodziły do 15 — 20 minut. Jeden kombajn obsługiwały 2 — 3 samochody, a na każdym z nich było po 2 robotników. **Obecnie tę samą pracę wykonuje jeden samochód z wyładowywaczem, przy czym wyładunek przeprowadza sam kierowca.** Samochód z wyładowywaczem typu inż. Frołowa w wielu wypadkach może z powodzeniem zastąpić samochód z wywrotką, przeznaczony do przewożenia cięższych ładunków materiałów sypkich.

J. KORSZ

Krynickie krynice

— Powiedźcie nam kolego, czy rzeczywiście wody mineralne Krynicy działają leczniczo? Sądziłem, że to dawniej bogaci wynaleźli sobie nowy sposób rozrywki, a mianowicie wyjazd do „wód". Bo przecież ludzie właściwie nic tu nie robią, tylko piją wodę, lub kąpią się w niej. A to samo można mieć w domu.

— O, nie to samo — odparłem. — Wody Krynicy, to nie zwykłe wody do picia, to prawdziwe krynice zdrowia. Medycyna ludowa już od dawna z powodzeniem je stosowała. Na podstawie zapisów w starych kronikach można stwierdzić, że znano dobrze ich działanie lecznicze już w XVI-tym wieku.

— Zauważyliście napewno, że musują one, tj. wydzielają pęcherzyki gazu, którym są nasycone. Gaz ten to dwutlenek węgla, zwany też zresztą nieslusznie, kwasem węglowym. Nadaje on wodzie charakterystyczny miły, szczypiący smak.

— A przecież woda sodowa też musuje od zawartego w niej dwutlenku węgla, a nie działa leczniczo — wtrącił Tadek.

— Bo obecność dwutlenku węgla to jeszcze nie wszystko. Jest on tylko jednym z licznych jej składników. Wody zawierające go zwie u szczawami.

To coś przypomina nam szczaw, lub Szczawnicę — wtrąciła koleżanka.

— Tak. Nazwy s podobne. Pobliska Szczawnica obfituje też w lecznicze szczawy. A ze szczawiem nasze wody mogą mieć tylko to wspólnego, że posiadają, tak jak on, kwaśny posmak, pochodzący od zawartego w nich dwutlenku węgla.

Doszliśmy do Zdroju Głównego. Woda burzyła się i bulgotała, sprawiając wrażenie, że gotuje się. Zdawało się że zaprasza nas do picia.

— Tylko proszę pić przez rurkę — ostrzegłem. — Wody krynickie zawierają w sobie sole żelaza, działające niszcząco na zęby. Trzeba więc wodę mineralną pić przez rurkę tak, by nie stykała się z zębami.

— Strachy na Lachy — odparła Dziunia, połykając wielkimi haustami smaczną „Kryniczankę". — Moje zęby są jak z żelaza i nic im się nie stanie.

— Zobaczymy...

— Słyszałem — rzekł Wacek — że własności lecznicze związków żelaza znały już nasze babcie. Wbijały one mianowicie gwoździe żelazne do jabłek. Żelazo rozlwarzało się w kwasie zawartym w owocu, czyniąc z niego doskonały, jak na owe czasy lek przeciw bladości twarzy.

— Tak, to też jedno ze spostrzeżeń medycyny ludowej. Dziś wiemy, że żelazo jest składnikiem hemoglobiny, znajdującej się we krwi, a brak jego w organiźmie wywołuje niedokrwistość, czyli anemię.

— Na podstawie rozbioru chemicznego, czyli analizy wody Zdroju Głównego wiemy, że żelazo znajduje się tam w postaci węglanu, to znaczy soli powstałej przez połączenie się żelaza z kwasem węglowym. Jedną z najdokładniejszych analiz wód krynickich przeprowadził w 1913 r. wielki uczony, dr Leon Marchlewski, prof. Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie. Ostatnio przeprowadzona dokładna analiza wykazała, że ilość składników Zdroju Głównego nie uległa żadnej zmianie.

— Słyszeliśmy — wtrącono — że i temperatura wody nie uległa zmianie.

— Tak. Temperatura utrzymuje się na tej samej wysokości tak latem, jak i zimą. Nawet w czasie najsroższej zimy źródło nie zamarza. A w czasie największej posuchy nigdy nie brakuje wody. Te ciekawe własności źródła wskazują na to, że wypływa ono z wielkiej głębokości.

— Prócz związków żelaza zawartych w „Kryniczance" w ilości około 0,05 g na 1 litr, dalszym ważnym jej składnikiem są sole wapnia. Jest ich około 4 g w litrze. Innymi składnikami są sole magnezu, baru, stronu, sodu, potasu itd. Ogółem woda zawiera aż 23 składniki. O tu macie ich zestawienie — rzekłem — wskazując na tablicę z analizą wody.

— To wygląda jak olbrzymia recepta.

— A tak. Natura sporządziła według tej „recepty" znakomity lek przeciw różnym chorobom.

— Ponieważ głównymi składnikami tej wody są: dwutlenek węgla oraz sole żelaza i wapnia, nazywamy ją szczawą żelazisto-wapienną.

— Mówiliście przedtem kolego — przerwano — że składniki swe zawdzięcza woda rozpuszczeniu w sobie różnych minerałów. Z analizy wody Zdroju Głównego widać, że zawiera ona dużo wapnia. Dlaczego zwykła woda studzienna nie zawiera go w tak znacznej ilości?

— Słusznie zauważyliście. Ilość soli wapniowych w „Kryniczance" jest znaczna. Przyczynił się do tego zawarty w wodzie dwutlenek węgla. Przeprowadza on wapnie zawarte w ziemi w tzw. kwaśne węglany, sole łatwo w wodzie rozpuszczalne.

— Na podstawie zawartych w wodzie składników możemy więc wnioskować o zawartości wnętrza ziemi? — zapytano.

— Oczywiście. Już starożytny rzymski uczony Pliniusz mówił: Takie są wody, jakie ziemie, przez które one przepływają".

— A jakie choroby leczy „Kryniczanka"? — pytano.

— Stosujemy ją przy chorobach żołądka, a ze względu na dużą ilość wapnia, będącego ważnym składnikiem kości, w wypadkach krzywicy.

— A ponieważ jest to szczawa żelazista — wtrąciła koleżanka — damy ją, według wskazań naszych babek, osobom anemicznym.

— Słusznie koleżanka zauważyła. Proszę jednak pamiętać, że woda ta, jak każde inne lekarstwo, pita bez wskazań lekarza może zaszkodzić.

Dochodziliśmy do wspaniałego wodotrysku. W głębi widniał pomnik dra Dietla, prof. Uniwersytetu Jagiellońskiego.

— To „wskrzesiciel" Krynicy. Wiedzcie, że Krynica jako uzdrowisko zaczęła istnieć od roku 1803, kiedy to wybudowano pierwsze łazienki do kąpieli mineralnych. Jednak rabunkowa gospodarka różnych dzierżawców i administratorów austriackich spowodowała, że po 50 latach istnienia Zdroju polecono rozebrać budynki, a Zakład „raz na zawsze skasować".

— Jednak dr Dietl, prawie przed stu laty, podał plan utworzenia tu wzorowego, przodującego w Europie zakładu. Wprowadzono wtedy po raz pierwszy kąpiele b o r o w i n o w e.

— A co to jest borowina? — pytano.

— Cierpliwości! O niej też wam opowiem.

JERZY STOBIŃSKI

Z komunikatu Centralnego Urzędu Statystycznego przy Radzie Ministrów ZSRR o wynikach wykonania Państwowego Planu Rozwoju Gospodarki Narodowej w r. 1951

(Dokończenie ze str. 1-ej)

W przedsiębiorstwach min. hutnictwa żelaza 85 proc całej produkcji stali wytapiano w piecach martenowskich wyposażonych w urządzenia do automatycznego regulowania reżimu cieplnego.

W przemyśle budowy maszyn wprowadzono automaty i półautomaty do kontrolowania wymiarów części maszyn produkowanych masowo. Zautomatyzowano przeszło 90 proc. rejonowych elektrowni wodnych.

W r. 1951 zastosowano w gospodarce narodowej około 70° tys. wniosków nowatorskich i racjonalizatorskich złożonych przez robotników oraz personel inżynieryjno-techniczny, zmierzających do usprawnienia i zasadniczego udoskonalenia procesów produkcji.

W r. 1951 radziecka gospodarka rolna osiągnęła nowe sukcesy w rozwoju rolnictwa i hodowli oraz w dziedzinie organizacyjno-gospodarczego umocnienia kołchozów.

Łączne zbiory kultur zbożowych, mimo niesprzyjających warunków pogody na Powołżu, w Zachodniej Syberii, w Kazachstanie i w niektórych innych rejonach wyniosły **7.400 milionów pudów.** Plony pszenicy i jęczmienia były wyższe niż w roku 1950. Wyższe były również zbiory bawełny. Zbiory buraków cukrowych były wyższe niż w r. 1950 i wyniosły przeszło 27 milionów ton.

Obszar zasiewów w r. 1951 wzrósł w porównaniu z 1950 r. o 6.7 miliona ha.

W roku 1951 jeszcze bardziej wzrosło wyposażenie techniczne rolnictwa. **Rolnictwo radzieckie otrzymało w 1951 r. 137 tys. traktorów** w przeliczeniu na traktory o mocy 15 KM, **53 tys. kombajnów zbożowych** w tej liczbie **29 tys. kombajnów samobieżnych, 59 tys. samochodów ciężarowych oraz 2 miliony rozmaitych maszyn rolniczych.**

W kołchozach zmechanizowano orkę prawie w 100 procentach, siewy w 75 procentach. Dokonano w kołchozach przy pomocy kombajnów sprzętu — na ponad 60 procent całej powierzchni uprawnej kultur zbożowych. Podstawowe prace rolne w sowchozach zostały prawie całkowicie zmechanizowane.

Równolegle z mechanizacją dokonano poważnych prac w dziedzinie elektryfikacji rolnictwa.

W roku 1951 rozwijała się w dalszym ciągu w kołchozach i sowchozach hodowla zwierząt stanowiących własność społeczną.

Pogłowie zwierząt domowych, stanowiących własność społeczną, wzrosło w kołchozach w 1951 r. następująco: **bydła — o 12 proc.** w tej liczbie krów o 15 procent. Pogłowie **trzody chlewnej wzrosło o 26 procent, owiec i kóz o 8 procent, koni o 8 procent.** Pogłowie drobiu wzrosło w kołchozach o 1.5 raza. Znacznie wzrosło również pogłowie zwierząt w sowchozach.

Komunikat wskazuje, że **łączne pogłowie zwierząt w gospodarstwach wszystkich kategorii wzrosło w r. 1951 prawie o 14 milionów sztuk,** w tej liczbie bydła o 1.600.000 sztuk, trzody chlewnej o 2.600.000 sztuk, owiec i kóz o 8.500.000 sztuk, koni o blisko milion. Ilość drobiu wzrosła w ciągu roku o ponad 60 milionów sztuk.

W europejskiej części ZSRR przeprowadzono w r. 1951 zalesianie i sadzenie ochronnych pasów leśnych na łącznej powierzchni 745 tysięcy ha.

Wzrost przewozów w transporcie kolejowym, wodnym i samochodowym

Roczny plan przewozu ładunków w transporcie kolejowym został w r. 1951 przekroczony. W porównaniu z r. 1950 przewozy ładunków wzrosły o 12 procent.

Wzrost inwestycji w gospodarce narodowej

Łączne państwowe inwestycje w 1951 r. wyniosły 112 procent w porównaniu z r. 1950. Inwestycje w budownictwie elektrowni wzrosły o 40 procent w porównaniu z rokiem 1950, w hutnictwie żelaza oraz w hutnictwie metali nieżelaznych o 20 procent, w przemyśle węglowym i naftowym o 12 procent, w przemyśle budowy maszyn o 10 procent, w przemyśle materiałów budowlanych o 35 procent, w budownictwie mieszkaniowym o 20 procent.

Pomyślnie wykonano zadania r. 1951 w dziedzinie budowy wielkich obiektów hydrotechnicznych na **Wołdze, Donie i Dnieprze** oraz przy budowie **Głównego Kanału Turkmeńskiego.**

Przedsiębiorstwa budowlane otrzymały w r. 1951 wielką ilość niezwykle wydajnych maszyn i urządzeń. Park ekskawatorów wzrósł w porównaniu z rokiem 1950 o blisko 40 procent, zgarniarek o ponad 30 procent i buldożerów o ponad 80 procent. W budownictwie szeroko stosuje się kompleksową mechanizację prac budowlanych. **W r. 1951 zbudowano w ZSRR domy mieszkalne o łącznej powierzchni 27 milionów metrów kw. Ponadto w miejscowościach wiejskich zbudowano około 400 tys. domów mieszkalnych.**

Rozwój obrotu towarowego

W r. 1951 — czytamy w komunikacie — odbywał się dalszy rozwój handlu radzieckiego. Zniżka cen przyczyniła się do dalszego umocnienia rubla radzieckiego, do wzrostu jego zdolności nabywczej i do zwiększenia ilości towarów sprzedawanych ludności. W sieci handlu państwowego i spółdzielczego **sprzedano ludności w roku 1951** (w cenach porównywalnych) **o 15 procent więcej towarów niż w r. 1950.** Sprzedaż mięsa wzrosła o 32 procent, wyrobów masarskich o 29 procent, przetworów rybnych o 14 procent, masła o 10 procent, tłuszczów roślinnych o 40 procent, mleka i artykułów mleczarskich o 35 procent, jajek o 20 procent, cukru o 29 procent, wyrobów cukierniczych o 13 procent, herbaty o 29 procent, owoców o 33 procent.

Sprzedaż tkanin bawełnianych wzrosła o 18 procent, jedwabnych o 26 procent, wyrobów konfekcyjnych o 14 procent, obuwia skórzanego o 11 procent, mebli o 50 procent, odbiorników radiowych o 26 procent, zegarków o 15 procent, maszyn do szycia o 29 procent, aparatów fotograficznych o 38 procent, rowerów o 86 procent.

W r. 1951 otwarto około **8 tysięcy nowych sklepów.**

Wzrost zatrudnienia oraz wzrost wydajności pracy

Liczba robotników i urzędników zatrudnionych w gospodarce narodowej pod koniec 1951 r. wyniosła — 40,8 miliona osób i była większa niż pod koniec r. 1950 o 1.600.000 osób.

W r. 1951 podobnie jak w latach ubiegłych nie było w ZSRR bezrobocia.

W r. 1951 ukończyło szkoły rzemieślnicze, kolejowe, górnicze i przemysłowe oraz skierowano do pracy w przemyśle, budownictwie i transporcie **365 tys.** młodych wykwalifikowanych robotników. **7 milionów robotników i urzędników podniosło w r. 1951 swe kwalifikacje zawodowe.**

Wydajność pracy robotników zatrudnionych w przemyśle w porównaniu z r. 1950 wzrosła o 10 proc.

Budownictwo kulturalne, lecznictwo i gospodarka komunalna

W r. 1951 osiągnięto dalsze sukcesy we wszystkich dziedzinach kultury socjalistycznej. **Liczba osób kształcących się na wszystkich szczeblach nauczania wyniosła w 1951 r. 57 milionów osób.** Liczba szkół 7-klasowych i średnich wzrosła w ciągu roku o blisko 5 tys. Liczba młodzieży uczęszczającej do klas od 5 do 10-tej wzrosła o 2.500.000 osób. W 887 wyższych uczelniach kształciło się w 1951 r. 1.356.000 studentów tj. o 108 tys. więcej niż w r. 1950. W 3.543 szkołach technicznych i innych szkołach specjalnych na poziomie średnim kształciło się 1.384.000 osób tj. o 86.000 więcej niż w r. 1950. W r. 1951 ukończyło wyższe uczelnie 201.000 osób, a szkoły techniczne — 262.000 osób. **Łączna ilość specjalistów posiadających wyższe wykształcenie lub wykształcenie techniczne na poziomie średnim, zatrudnionych w gospodarce narodowej, wzrosła o 8 proc. w porównaniu z r. 1950.**

Liczba łóżek w szpitalach i domach położniczych wzrosła w porównaniu z r. 1950 o blisko 50.000. Liczba miejsc w sanatoriach i domach wypoczynkowych wzrosła o 18.000. Produkcja lekarstw, narzędzi lekarskich i urządzeń leczniczych wzrosła w porównaniu z 1950 r. o 36 proc.

W r. 1951 — podobnie jak w latach poprzednich — przeprowadzono wielkie prace w dziedzinie budowy urządzeń komunalnych oraz w dziedzinie budowy i rozbudowy urządzeń komunalnych w miastach i osiedlach robotniczych.

Wzrost dochodu narodowego oraz dochodów ludności

W porównaniu z r. 1950 dochód narodowy ZSRR wzrósł w r. 1951 (w cenach porównywalnych) o 12 proc.

Cały dochód narodowy należy w Związku Radzieckim do ludu pracującego. **Masy pracujące ZSRR dla zaspokojenia swoich osobistych potrzeb materialnych i kulturalnych otrzymały — podobnie jak w r. 1950 — około 3/4 dochodu narodowego.** Reszta dochodu narodowego pozostała do dyspozycji państwa, kołchozów i organizacji spółdzielczych w celu rozszerzenia produkcji socjalistycznej oraz na inne potrzeby ogólnopaństwowe i społeczne.

Polepszenie sytuacji materialnej ludności radzieckiej znalazło swój wyraz we wzroście płacy roboczej i w podniesieniu jej realnej wartości, we wzroście dochodów chłopa zarówno z społecznej gospodarki kołchozowej jak i przyzagrodowego, osobistego gospodarstwa.

Ponadto ludność radziecka otrzymała od państwa w r. 1951 z tytułu ubezpieczeń społecznych renty, bezpłatne i ulgowe skierowania do sanatoriów, domów wypoczynkowych i instytucji dziecięcych, zasiłki dla matek posiadających liczne potomstwo oraz matek samotnych, bezpłatną pomoc lekarską, bezpłatną naukę oraz możność podniesienia kwalifikacji, stypendia dla osób kształcących się itd.

Ponadto wszyscy robotnicy i urzędnicy tj. około 41 milionów osób otrzymali płatne urlopy wypoczynkowe co najmniej dwutygodniowe, a pracownicy szeregu specjalności — dłuższe urlopy. **Z tytułu powyższych wypłat ludność radziecka otrzymała w r. 1951 od państwa 125 miliardów rubli.**

Dochody robotników i urzędników oraz dochody chłopów wzrosły w r. 1951 (w cenach porównywalnych) w porównaniu z 1951 r. — o 10 procent.

Plany utworzenia „dowództwa Środkowego Wschodu" to nowy krok USA, Anglii i Francji w przygotowaniach wojennych

Nota rządu radzieckiego do USA, Anglii, Francji i Turcji

24.XI.1951 r. wicemin. spraw zagranicznych ZSRR Gromyko wręczył ambasadorom W. Brytanii, Francji, Turcji i charge d'affaires USA noty, dotyczące propozycji rządów USA, Anglii, Francji i Turcji w sprawie utworzenia t. zw. „dowództwa Środkowego Wschodu". W notach tych rząd radziecki wskazywał, że plany rządów USA, Anglii, Francji i Turcji w sprawie utworzenia t. zw. „dowództwa Środkowego Wschodu" stanowią próbę wciągnięcia krajów Bliskiego i Środowego Wschodu do poczynań militarnych, realizowanych przez agresywny blok atlantycki.

18 i 19.XII. 1951 r. rząd radziecki otrzymał w odpowiedzi od rządów USA, Anglii, Francji i Turcji noty, w których rządy te, wbrew faktom, usiłowały negować agresywny charakter swych planów, związanych z utworzeniem „dowództwa Środkowego Wschodu", uciekając się przy tym do ordynarnych zmyśleń, jeśli chodzi o politykę zagraniczną ZSRR.

28 bm. wicemin. spraw zagranicznych ZSRR **Gromyko** wręczył charge d'affaires USA p. **Cummingowi** notę, w której rząd ZSRR oświadcza m. in.:

Rząd radziecki wskazywał już w swej nocie, że **plany utworzenia dowództwa Środkowego Wschodu mają na celu wciągnięcie Egiptu, Syrii, Libanu Iraku, Arabii Saudyjskiej, Jemenu, Izraelu i Transjordanii do poczynań militarnych agresywnego bloku atlantyckiego i do przekształcenia terytorium wymienionych krajów w bazę sił zbrojnych państw, stojących na czele bloku atlantyckiego.**

Organizowanie dowództwa Środkowego Wschodu i przewidziane przy tym utworzenie nowych baz wojennych na Środkowym Wschodzie związane jest ściśle z agresywnymi planami anglo-amerykańskiego ugrupowania mocarstw w Europie i w Azji i ma służyć — zwłaszcza po przystąpieniu Turcji i Grecji do bloku atlantyckiego — celom otoczenia ZSRR i krajów demokracji ludowej, stanowiąc dalsze rozszerzenie planów przygotowań do trzeciej wojny światowej.

Krajom Bliskiego i Środkowego Wschodu nikt nie zagraża i propozycja w sprawie utworzenia dowództwa Środkowego Wschodu nie powstała z ich inicjatywy.

Wręcz przeciwnie, **w krajach Bliskiego i Środkowego Wschodu wzmagają się poważne obawy i narasta jawny opór przeciwko planom wciągnięcia tych krajów do militarnych poczynań takiego agresywnego ugrupowania państw, jak USA, Anglia, Francja i Turcja.**

Zamiast tego, aby wycofać wszystkie wojska obce z terytorium krajów Bliskiego i Środkowego Wschodu i zapewnić w ten sposób tym krajom rzeczywistą niepodległość i wolność, anglo-amerykański plan dowództwa Środkowego Wschodu przewiduje nie tylko pozostawienie tam wojsk angielskich, lecz również wprowadzenie na terytorium tych krajów sił zbrojnych USA, Francji i Turcji, a także niektórych innych państw. Nie ma potrzeby dowodzić, że doprowadzi to do zerwania stosunków ekonomicznych z wieloma państwami, mimo że kraje Środkowego Wschodu są zainteresowane w utrzymaniu tych stosunków. W tym stanie rzeczy **tylko naigrawaniem się może być twierdzenie o udzielaniu „pomocy" krajom tego obszaru „w celu utrzymania i utrwalenia ich niezawisłości i wolności".**

Nota rządu amerykańskiego utrzymuje, jakoby utworzenie dowództwa Środkowego Wschodu opierało się na prawie do samoobrony, przewidzianym w Karcie Narodów Zjednoczonych. Karta przewiduje prawo państw do samoobrony w wypadku **„jeśli nastąpi zbrojna napaść na członka Organizacji".** Ponieważ żadne państwo Bliskiego i Środkowego Wschodu nie zostało zaatakowane, jeśli nie mówić o działaniach wojsk angielskich w Egipcie, popieranych przez USA, **powoływanie się na Kartę NZ można ocenić jedynie jako próbę zamaskowania istotnych celów utworzenia dowództwa Środkowego Wschodu.**

Wszystko to dowodzi że **organizatorzy dowództwa Środkowego Wschodu zmierzają do celów, które dalekie są zarówno od wszelkiej troski o interesy narodowe krajów Bliskiego i Środkowego Wschodu, jak i od pokojowych celów ONZ. Dowodzi to również, że anglo-amerykańskie ugrupowanie mocarstw wciąż jeszcze traktuje kraje Środkowego Wschodu jak swe kolonie i półkolonie, a ponadto jako narzędzie swych agresywnych planów.**

Kierując się względami utrzymania i utrwalenia pokoju, rząd radziecki w nocie z 24.XI. 1951 r. zwrócił uwagę rządów USA, Anglii, Francji i Turcji na to, że nie może pozostać obojętny wobec ich nowych agresywnych planów, wyrażających się w utworzeniu dowództwa Środkowego Wschodu w rejonie położonym w pobliżu granic Związku Radzieckiego. Tymi również względami utrzymania pokoju kierował się rząd radziecki w swym piśmie do krajów Środkowego Wschodu, ostrzegając je przed niebezpiecznymi, awanturniczymi celami utworzenia dowództwa Środkowego Wschodu.

Z powyższego jasne jest, **iż rząd radziecki przeciwstawia agresywnym planom przygotowań do nowej wojny światowej niezłomne dążenie narodów ZSRR do utrzymania i utrwalenia pokoju, przekonany, że odpowiada to dążeniom wszystkich miłujących pokój narodów.**

Oceniając plany utworzenia dowództwa Środkowego Wschodu jako nowy krok USA, Anglii, i Francji w kierunku przygotowań do trzeciej wojny światowej, rząd radziecki potwierdza swe stanowisko wobec tych agresywnych planów, przedstawione w nocie z 24.XI. 1951 r. i ponownie oświadcza, że **odpowiedzialność za sytuację, jaka może wyniknąć w rezultacie ich urzeczywistnienia, spada na rząd Stanów Zjednoczonych i innych inicjatorów tych planów.**

Odpowiednie noty zostały również wręczone ambasadorom W. Brytanii, Francji i Turcji.

Rokowania o rozejm w Korei trwają

W Panmundżon 26 bm. podczas obrad podkomisji do spraw jeńców wojennych, delegacja amerykańska przekazała stronie ludowej dane, dotyczące stopni jeńców wojennych wojsk ludowych i oddziałów wojskowych, do których należeli. Nie doręczyła ona jednak danych, dotyczących miejsca pobytu 47.205 jeńców wojsk ludowych.

Przedstawiciel strony koreańsko - chińskiej podkreślił, że delegacja koreańsko chińska nadal stoi na stanowisku, że **wszyscy jeńcy wojenni powinni być zwolnieni i repatriowani natychmiast po podpisaniu rozejmu.** Strona amerykańska powinna zrezygnować ze swego niedorzecznego żądania zatrzymania znacznej części jeńców wojsk ludowych pod pretekstem „dobrowolnej repatriacji".

Wyznaczone na 28 bm posiedzenie oficerów sztabowych obu stron zostało odroczone do 29 bm.

Działania wojenne w Korei

W komunikacie ogłoszonym 29 stycznia w Phenjanie, dowództwo naczelne koreańskiej armii ludowej donosi, że na wszystkich odcinkach frontu wschodniego trwał gwałtowny ogień artyleryjski. Na froncie środkowym i zachodnim toczyły się na szeregu odcinków walki o znaczeniu lokalnym, w których wojska ludowe osiągnęły sukcesy.

U wybrzeży zachodnich Korei oddziały armii ludowej zatopiły kontrtorpedowiec nieprzyjacielski, który usiłował bombardować osiedla mieszkalne.

SZTANDAR MŁODYCH **SPORT**

365 zespołów stanie na starcie I Ogólnopolskiego Raidu Narciarskiego

Zainteresowanie Raidem Narciarskim PTTK jest ogromne. 365 zgłoszeń ze wszystkich województw napłynęło do Komisji Turystyki Narciarskiej PTTK. Najwięcej zespołów zgłoszonych zostało z woj. krakowskiego i śląskiego. M. in. na starcie raidu staną dwa zespoły żeńskie — Szkolnego Koła Sportowego z Nowego Sącza i AWF z Warszawy. Zgłoszeni turyści — to członkowie kół sportowych przy zakładach pracy — w olbrzymiej większości górnicy i hutnicy, młodzież szkolna i akademicka, budowniczowie Nowej Huty itp. Trasy wyznaczone przez PTTK zapełnią się już niedługo narciarzami.

Premier Cyrankiewicz ufundował nagrodę dla organizacji, która wystawi do raidu narciarskiego największą ilość zespołów.

Jak już informowaliśmy, raid trwać będzie 4 dni. Od 7 do 10 lutego, przy czym narciarze będą dziennie przebywać trasę ok. 20 km. W czwartym dniu raidu wszystkie drużyny spotkają się na Głobałówce, skąd nastąpi wspólny zjazd do Poronina, gdzie przed Muzeum Lenina odbędzie się manifestacja uczestników raidu.

Wszyscy uczestnicy Raidu muszą obowiązkowo przejść badanie lekarskie, przed przyjazdem na miejsce startu. Każdy zespół musi posiadać własną apteczkę i reperaturkę dla ewentualnej naprawy sprzętu i ekwipunku. Punkty noclegowe są już przygotowane — będą one zaopatrzone w żywność.

Ministerstwo Kolei przyznało raidowcom 50 proc. zniżki kolejowej w drodze powrotnej. Na trasie Zakopane — Kraków uruchomione zostaną dodatkowe pociągi.

(B)

Zwycięstwo hokeistów polskich w Bratysławie

PRAGA. — 29 bm. hokeiści polscy rozegrali w Bratysławie spotkanie z reprezentacją Słowacji, zwyciężając 8:2 (0:0, 1:0, 2:2).

Bramki dla Polski strzelili: **Jeżak, Wróbel II i Skarżyński,** dla Bratislavy **Rubes i Metko.**

W zespole polskim najlepiej zagrała obrona — **Bromowicz — Skarżyński,** atak krynicki, bracia **Wróblowie i Świcarz.**

Na ostrym wirażu

W dniu 24 stycznia br. zostało wyznaczone na godz. 16.30 zebranie wyborcze do koła sportowego przy Zjednoczeniu Budownictwa Miejskiego 2 na Muranowie.

Zebranie zostało odwołane po raz drugi, ponieważ przybyło tylko 49 członków!

Ponadto nie przybył na zebranie żaden z 9 radców Rady Zakładowej, nikt z Zarządu Zakładowego ZMP ani z Dyrekcji, a także z ZS ZMP i Zarządu Dzielnicy Starówka.

Zarząd Zakładowy ZMP nie wziął udziału w przygotowaniu akcji przedwyborczej i zebrania wyborczego, ograniczając się jedynie do przejrzenia sprawozdania koła.

W kwietniu ub. roku do koła należało 406 członków. Obecnie koło liczy 227 członków, w tym 46 kobiet. W Marszach Jesiennych startowało tylko 11 uczestników, a odznakę SPO zdobyło jedynie dwóch członków koła: jego przewodniczący i wiceprzewodniczący.

Kołem sportowym przy Zjednoczeniu Budownictwa Miejskiego 2 muszą zająć się jak najszybciej Wydz. KF Zarządu Stołecznego ZMP i Rada Okręgowa ZS Budowlani.

Od nich to oczekujemy wiadomości, jakie kroki poczyniono w tej sprawie.

Nagrody w konkursie „Dlaczego w Berlinie"

Na nasz konkurs „Dlaczego w Berlinie" wpłynęło bardzo wiele dobrych odpowiedzi.

Udział w konkursie wzięła młodzież z różnych środowisk: robotnicza, chłopska, uczniowie, studenci, wojskowi i pracownicy umysłowi.

Dla uczestników konkursu, którzy przysłali najlepsze odpowiedzi przeznaczyliśmy 100 nagród:

- radioaparat
- aparat fotograficzny
- 3 teczki
- 3 książki „Warszawa w Planie 6-letnim
- 10 wiecznych piór
- 15 wiecznych ołówków
- 67 książek.

Poniżej podajemy I-szą listę nagrodzonych:

I NAGRODA — radioaparat — Pustelnik Tadeusz, Przewóz — Nowa Huta.

II NAGRODA — aparat fotograficzny — Bojanowski Andrzej, Warszawa.

Teczki otrzymują:

1. Anna Szulimowicz — Wrocław-Krzyki 14, Polskie Radio.
2. Marian Pieczko — Mirosławice Górne, pow. Żary, kopalnia „Henryk".
3. Marek Pawluk — Kraków, ul. Krowoderska 57.

Dalszą listę nagród ogłosimy w najbliższych numerach.

JORGE AMADO 900 dni LENINGRADU

27 stycznia br. mija 8 rocznica ostatecznego rozgromienia hitlerowców pod Leningradem. 900 dni miasto to z prawdziwym bohaterstwem znosiło głód, mrozy i bombardowania faszystów.

Pisarz brazylijski Jorge Amado, który zwiedził Leningrad po wojnie, kiedy znaczna część ruin została odbudowana — napisał o mieście tym artykuł, którego fragment drukujemy poniżej.

Naprzeciw hotelu wznosił się majestatyczny kościół Izaaka, gdzie właśnie otworzono dla publiczności wystawę architektury. Leningrad jaśnieje w łagodnych blaskach zimowego słońca, jaśnieje swymi pałacami, mostami na Newie, swą pełną chwały legendą. Wydaje mi się, że trzy nazwiska szczególnie wiążą się z tym — zadziwiająco pięknym pod względem architektonicznym — miastem, w którym Piotr Wielki rzucał podwaliny krajowej potęgi.

Myślałem o Leninie w tym mieście zaszczyconym jego imieniem. Tutaj Lenin wzniósł sztandar rewolucji, tutaj z tanku przemawiał do tłumów po powrocie z wygnania. Kamienie leningradzkich ulic zachowują wspomnienie kroków Lenina. Wydaje mi się, że widzę jeszcze przed Pałacem Zimowym uzbrojonych robotników w sławnych dniach październikowych. W tym mieście Lenin i Stalin ustanowili władzę Rad, rozpoczęli nową kartę nowej ery człowieka. Nie ma serca ludzkiego, które byłoby tak zimne i zatwardziałe, by mogło oprzeć się wzruszeniu na widok tych ulic, tej rzeki, tych gmachów, na wspomnienie dni Października i dni, które po nich nastąpiły, kiedy to Kirow, wierny bolszewik, nie dopuścił trockistów do przeobrażenia Leningradu w bastion zdrady ludu i socjalizmu. I w mieście, gdzie Kirow budował nowe życie, zamordowali go zdrajcy. Ileż razy przechodził tymi ulicami w drodze do fabryk, na budowle, aby przekonać się, jak tam idzie praca; ileż razy udawał się tedy do laboratorium Pawłowa na rozmowę z uczonym.

I myślę także o Żdanowie, świetnym humaniście, wiernym uczniu Lenina i Stalina, teoretyku socjalistycznego realizmu, sławnym komendancie obrony Leningradu podczas oblężenia miasta przez nazistów — podczas 900-dniowej nieśmiertelnej epopei.

W Warszawie pewnej ciepłej letniej nocy dowiedzieliśmy się o jego śmierci, która zabrała go niespodziewanie, gdy tyle jeszcze miał nam do powiedzenia. Spędzaliśmy właśnie czas na wesołej pogawędce w gronie pisarzy i artystów z różnych krajów, kiedy nagle ktoś wszedł, by oznajmić nam tę okrutną nowinę: „Umarł Żdanow".

Był wśród nas Aleksander Fadiejew, mistrz powieści radzieckiej, przyjaciel i współpracownik Żdanowa, który w ostatnich latach niesłychanie przyczyniał się do rozwoju literatury i sztuki. Przez resztę bezsennej nocy wzruszony Fadiejew mówił nam o Żdanowie. Ulegliśmy wrażeniu, że mamy go tuż przed sobą, że widzimy go, jak dowodzi niezłomną obroną Leningradu, jak odnosi zwycięstwo nie tylko nad wrogiem, lecz także nad głodem i strachem, nad zniechęceniem i rozpaczą. A potem ujrzeliśmy go w chwili, gdy zbliża się do pianina, by w dyskusji o muzyce z kompozytorami radzieckimi, poprzeć swoje argumenty ilustrując słowa dźwiękami jakiejś arii. Nie istniały dlań bowiem żadne obce problemy z zakresu polityki, filozofii, literatury czy sztuki — oto przykład kultury bolszewickiej.

Kiedy z okna mego hotelu przyglądam się miastu promiennemu w łagodnym słońcu, wydaje mi się, że widzę go obok Lenina i Kirowa. Znam inne miasta, wypełnione — jak to — przeszłością historyczną, ale Leningrad nie śni o swej legendzie, nie spoczywa na laurach przeszłości — kroczy naprzód, a dzieła wczorajsze są mu bodźcem do prac dzisiejszych.

Na próżno po ulicach i placach, na domach, na wspaniałych pałacach szukam śladów ran powojennych. Któż bowiem w dniach wielkiej wojny przeciw nazizmowi nie śledził epopei obrony Leningradu podczas oblężenia, które trwało blisko trzy lata? Wiedziałem, że znaczną część miasta zburzyły bombardowania niemiecko-faszystowskie, mówiono mi, że ulice i całe kwartały uległy zniszczeniu, że miasto Lenina leży w gruzach, że niezwyciężone są jego ruiny, lecz mimo to straszne ruiny. Niepotrzebnie się obawiałem — Leningrad ukazał się moim oczom w całej swej krasie; bohaterscy ludzie wojny są niemniej godni podziwu przy pracy nad odbudową swego miasta. Zagoiły się już wszystkie rany miasta Lenina, weszło ono znów na drogę konstrukcji rozpoczętej przed wojną.

Aby poznać dokładnie, co przez owe 900 dni nazistowskiego oblężenia przeżył Leningrad, twierdza oporu radzieckiego, udałem się do Muzeum Oporu. Nie ma ponad to nic bardziej wstrząsającego, nic innego nie potrafi dać wierniejszego obrazu nowej społeczności radzieckiej, jej bohaterstwa, jej kultury. Tu można sobie odtworzyć obraz miasta otoczonego i wygłodzonego, pozbawionego transportu, miasta nękanego przez bomby i pociski armatnie, zburzone domy, zwały trupów. Dzień po dniu w ciągu 900 dni wielkie miasto przeżywało wciąż to samo: głód i śmierć, nieprzyjaciel u bram, wrogie armaty tuż za rzeką, wrogie samoloty zrzucające bomby. Lecz ani na chwilę nie ustawał opór aż do zwycięstwa, aż do wyzwolenia! Nie ma tu mowy o ślepej, instynktownej odwadze. Chodzi tu o najwyższe zrozumienie patriotyzmu, co jest wynikiem wychowania obywatela radzieckiego. Zobaczycie w tym Muzeum produkty żywnościowe fabrykowane z najprzeróżniejszych surowców, — ze skóry i z drzewa — zobaczycie mizerną porcję chleba przypadającą na każdego z mieszkańców; będziecie mogli wyobrazić sobie człowieka radzieckiego: w okopach, na ulicach miasta, przy odbudowie linii komunikacyjnych, podczas bombardowań w fabrykach przy maszynach, w nieprzerwanej pracy, przy torowaniu drogi wśród lodów, pod wrogimi kulami. Trzeba było za wszelką cenę zwyciężyć, nie dopuścić, by Leningrad dostał się w ręce nazistowskie, bo gdyby się to stało, całe bezpieczeństwo Związku Radzieckiego zostałoby zagrożone. I doczekali się zwycięstwa, potrafili bowiem w ciągu 900 dni przetrzymać rzeczy nieprawdopodobne.

Właśnie w tym Muzeum oglądałem najstraszliwszy dokument wojny. Wydał mi się jeszcze mocniejszym niż obozy koncentracyjne oskarżeniem przeciw imperializmowi niemieckiemu. Był to zwykły dziennik, nie tyle nawet dziennik, co raczej mały zeszyt szkolny, w którym ośmioletnie dziecko słabą rączką notowało w ciągu kilku dni dzieje własnej rodziny. Na pierwszej stronie niepewnymi literkami dziewczynka wypisała: „Dziś umarła mama". Czy z głodu? Czy może zranił ją odłamek bomby? Jakież to ma znaczenie? Umarła wskutek wojny, zabita przez nazistów. W parę dni później na innej stronie dziecko zanotowało: „Dziś umarł mój brat". Dalej następowały po sobie tragicznie monotonne, koślawe słowa: „Dziś umarła moja siostra", „Umarła dziś moja babka". Ostatnia strona mówiła: „Ojciec umarł dzisiaj. Z całej rodziny tylko ja pozostałam". Było to ostatnie zapisane zdanie. Nazajutrz znaleziono zmarłe wskutek głodu dziecko w domu, gdzie żyło ono szczęśliwie w otoczeniu swych bliskich. Ale naziści nie zaprzestali ataków, frankiści z „Błękitnej Dywizji" wciąż atakowali. Dzieci padały martwe obok rodziców i dziadków. Na podobne widowisko swych nowych zbrodni zapraszają nas dziś jankesowscy imperialiści. Chcą oni, by niewinne dzieci zapełniały takim bezmiarem cierpień szkolne zeszyty, przeznaczone na ćwiczenia z kaligrafii. Zawsze, ilekroć myślę o konieczności walki o pokój, wspominam zeszyt małej dziewczynki z Leningradu. Widzę jeszcze w gablotce Muzeum wielkie fotokopie każdej stronicy, pokrytej nieregularnym, dziecięcym pismem.

Długo mógłbym wam opowiadać o Leningradzie, o pięknie architektury jego pałaców, z których wiele zamieniono dziś na mieszkania robotnicze, o jego Związku Literatów, gdzie spędziłem niezapomniany wieczór na rozmowie o literaturze. Długo jeszcze mogę mówić o wspaniałym Pałacu Pionierów, o teatrach i fabrykach, o rzece Newie, nad brzegami której wznosi się pomnik Piotra Wielkiego. Wszędzie wam będą towarzyszyły wspomnienia o Leninie, Kirowie i Żdanowie. I wszędzie odczujecie obecność Stalina.

Z oryginału portugalskiego tłumaczył
Eugeniusz Gruda

WYDAWCA: Zarząd Główny Związku Młodzieży Polskiej. REDAGUJE: Komitet. Nakład RSW „Prasa". ADRES REDAKCJI: Warszawa, I Armii W.P. nr 11. TELEFON: Centrala 8-09-81, 6-26-81, 8-75-24. REDAKTOR NACZELNY: 8-76-61. Dział korespondentów i listów: 8-07-82. REDAKCJA NOCNA: Centrala DSP: 7-56-20 do 30, wew. 101, 8-56-94. Prenumerata i kolportaż PPK „Ruch". Oddział w Warszawie, ul. Srebrna 12. Centrala telefoniczna 8-04-20, 22, 23, 40. Wpłaty za prenumeratę pocztową przyjmują wszystkie Urzędy Pocztowo-Telekomunikacyjne na konto PKO I 15?? oraz kasy PPK „Ruch" w Warszawie ul. Srebrna 16, Pl. Trzech Krzyży 16. Prenumerata miesięczna — zł 1.80. Kwartalna — zł 5.40. Administracja: Warszawa, ul. Wiejska 12, tel. 7-52-50. Skład i druk Zakłady Graficzne „Dom Słowa Polskiego". Przedsiębiorstwo Państwowe Wyodrębnione. 3-B-12330